

891.858

KMGel

tB86

A 875,035





Kochanowski, Jan

# ELEGIE

JANA KOCHANOWSKIEGO

*z Łacińskiego przetłózone*

FRZES

KAZIMIERZA BRODZIŃSKIEGO.



WARSZAWA,

Drukiem *A. Gatzowskiego i Komp.*

*Przy ulicy Łabiej N<sup>o</sup> 472.*

1829.

Księgozbiór

A. K. ZARZĘCKI

N<sup>o</sup> 1648.

891.858

k 76 el

t B 86

---

*Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.*

---

## *Przedmowa.*

W NIEWIELU już tylko zamożniejszych bibliotekach postrzegać się dają łacińskie poezye Jana Kochanowskiego. Zaczém literatura Polska przyjdzie do stanu pożądanego, aby mogła wydać zbiór cenniejszych łacińskich swoich poetów, przyjmie zapewne publiczność z pobłażaniem nieniejszy przekład elegij książęcia poetów polskich, przez który pragnąłem oddać hołd drogiéj jego pamięci, na jaki zdobyć się mogę.

Powszechności dzisiejszój, zwróconój do smaku Anglików i Niemców, do poezyi sentymentalnéj, nie może podobać się dawny naśladowca starożytnych, po łacinie miłość opiewający, pełny zużywanych obrazów greckiej mi-

## II

toologii. Każdy jednakże wiek ma swoje zalety i wady, swoje oddzielne cechy; naszemu zaś ta jest najwłaściwsza, że wszystkie plody ludzkiego rozumu i czucia, umie oceniać według ducha narodu i czasu, który je wydał; że się chroni mody i pedantyzmu, i nie rodzaj, ale wartość poezji ocenia. Kiedy Anglicy obok czci dla Szekspirów i Byronów dziś wydają i tłumaczą łacińskich poetów chrześcijańskich, kiedy w Niemczech, we Francyi i Holandyi, gdzie nowi poeci, zapomnienie dawniejszych w obcym języku piszących, usprawiedliwiaćby mogli, poszukiwane są nowe tychże wydania i przekłady, godzien jest równie pamięci Jan Kochanowski, który pierwszy

Wdarł się na górę pięknej Kaliopy,  
Gdzie dotychmiast nie było śladu polskiej stopy.

Chociaż sławę swoją wyłącznie polskim poezjom jest winien i każdy by wolał, aby elegie niniejsze w ojczystym był języku zostawił, przecież i te, zapewniają mu imię wśród celniejszych XVI wieku poetów. Pisał je po większej części we Włoszech i Francyi, tudzież przy dworze Zygmunta Augusta; pisał w języku łacińskim,

którym z cudzoziemcami obcował, który był powszechnym pod ów czas, i pisarzom szczególniej sławę zapewniał. Opuściwszy obce kraje i dwór monarchy, ośmielony powodzeniem Reja i Górnickiego, zostawszy samotnym tylko rolnikiem, szczęśliwiej do ojczystego języka lutnię swoją nawiązał. Łacińskie jego poezye, krążyły tylko między przyjaciółmi, i dopiero w roku jego śmierci 1584 wyszły z druku w Krakowie. Młodzieńcza swoboda, użycie świata według zasad Horacyusza, a najwięcej duch elegików rzymskich, którzy w tym rodzaju zapewnie u Greków nie mieli wzoru, są treścią tychże poezyj. Jeżeli niekiedy naśladował, a mianowicie Tybulla, naśladowanie takie czyni mu zaszczyt, jak n. p. w elegii *do Bacha*. Mimo młodzieńczej lekkości, już w tych elegiach, okazuje się przyszły miłośnik ojczyzny i rolnictwa, czuły ojciec Urszuli, mężki poëta rycerskiego ludu. Pod tym względem, godzien jest porównania z rzymskimi elegiami Goethego, po którym nie Europa w tym rodzaju równego wydać nie mogła. Schlegel z głęboką znajomością starożytnych elegików, ocenił ten utwór młodego poëty, który przez lat kilkadziesiąt najrozmaitszemi płodami zajmu-



## IV

je. Oprócz Goethego, sami tylko Francuzi elegie w smaku rzymskich pisali. Lecz ani pieściwość i wytwór, ani lekkość i wolność obyczajów, nie stanowią jeszcze ducha téj poezyi; trzeba do niéj więcéj malownego języka i szlachetnéj prostoty, trzeba ażeby zużywane żale miłosne rozgadać wyższemi uczuciami, ażeby piękna i czysta dusza poety, upoważniała go do zwierzenia się powszechności z tém, co jéj najmniej narzucać przystoi. Mimo to, nowsi elegicy francuzcy, aż do śmieszności zajmowali publiczność swego narodu. Kiedy w Paryżu za czasów Cesarstwa, najślawniejszego w ów czas poetę elegicznego do Instytutu przyjmowano, Prezes przy nadzwyczajnym natłoku gości, rozprawiał z największą powagą o poetach erotycznych, a zatrzymując się nad różnemi ich zaletami, przyznał nakoniec palmę przyjmowanemu, winszował Francyi poety, bez którego nie miałyby elegij, winszował poecie, że przez szczęście do płci pięknej zyskał nieśmiertelność, a jako blizki przyjaciel, uwiadomił ciekawą publiczność, że ten dziś uwieńczony poeta, był zawsze w miłości szczęśliwy, lecz, że natém nieprzestał:

Seigneur! vous savez vaincre, et chanter la victoire.

Sam poeta rozbierał zalety i wady swoich poprzedników, z właściwym sobie wytwornym smakiem, a Tybul zasłużył u niego na ten jedyny wyrzut, że nie samą Cynthyą opiewał; co się bardzo podobało, gdyż elegie francuzkiego Tybulla, pod jedném tylko imieniem Eleonory piękność opiewają.

Przy wydaniu elegij Kochanowskiego, należałoby także objaśnić, kto była Lidya w łacińskim języku sławiona, ? czy umiała ten język, ? czy była to samo co Hanna, znana z polskich pieśni poety ? ale mniej ciekawi poprzednicy nasi mało nam zostawili szczegółów o życiu znakomych ludzi, a tém mniej o kochankach, którym poeci nieśmiertelność obiecywali.

Ważniejsze są może elegie łacińskie naszego Jana przeto, iż dają wskazówki o jego charakterze i stosunkach, że dotyczą zdarzeń narodu godnych pamięci, że pisane są do Myszkowskich, Tęczyńskich, Tarnowskich i Radziwiłłów.

Dziesięć elegij w tłumaczeniu wypuściłem, niektóre, niezupełnie wiernie oddałem, w czém, znający oryginał zapewne usprawiedliwić mię zechcą.

## VI

Jan Kochanowski, jako poeta polski, zawsze był od narodu ceniony i nietylko dla pierwszeństwa co do czasu, ale i dla istotnych zalet, zasłużył na imię księżęcia poetów polskich. Sławny za życia, uwielbiany był i później w wieku XVII. w którym przecież jego prostoty nikt już nie naśladował. Powiedział o nim Paprocki:

Gdyby ludzkim językiem mówili bogowie,  
Pewnoby z Kochanowskim przestali na mowie.

Wielu naśladowało go w samych tylko trenach, Sarbiewski wołał niektóre jego pieśni na łaciński język przekładać, a niżeli utrzymać po Kochanowskim upadłą mowę ojczystą. Po wskrzeszeniu nauk pod Stanisławem Augustem, do pierwszych środków ożywienia smaku należało wydanie dzieł Kochanowskiego.

Szanował go najwięcej Krasicki i często zwracał na niego uwagę ziomków. Po doczekanym słabym zawiązku nowego bytu ojczyzny, Niemcewicz w r. 1808. pochwałą stosowną odświeżył pamięć pierwszego z poetów polskich i wieku XVI. w którym zajaśniał. Tak Kochanowski we wszystkich zmianach i postępach smaku w na-

rodzie odbierał cześć przynależną, i sędzę, że nigdy zapomnianym nie będzie, jakikolwiek weźmie nadal kierunek polska poezya.

Ponieważ jedyne, obszerniej o Kochanowskim mówiące pismo Juliana Niemcewicza przed dwudziestu laty w Rocznikach Towarzystwa przyjaciół nauk drukowane, nie dosyć jest teraz u powszechnione, nie będzie może od rzeczy, załączyć tu krótką wzmiankę o jego życiu.

Polska sprawiedliwie szczyli się wiekiem XVI. w którym równie jak w innych oświeconych narodach obudziła się powszechnie czynność umysłowa, zapal do chwały naukowej, dotąd jedynie prawie orężem szukaną. W tym wieku, narody, które od Włochów nauki przejęły, zaczęły je bliżej do potrzeb życia publicznego stosować, i pod tym względem, Polsce zaszczytne świadectwo oddać należy. Ta dążność, nie nadzwyczajnie geniusze szczególnym tylko darem natury się zjawiające, chlubę temu wiekowi przynosi.

Ten sam wiek stanowi we Francyi najważniejszą epoki literatury, bo w nim ustalił się język ojczysty, tak pięknie później rozwinięty, i smak na wzorach starożytnych wykształcony.

## VIII

To samo oznacza polską tych czasów literaturę wyjąwszy, że wiek XVII. nie był postępem, ale cofnięciem się z drogi szczęśliwie zaczętej. Nauki we Włoszech kwitnące, spory religijne, zarówno na Polskę jak na Francją pod względem nauk działały. Zaszczytne łupy z wojny włoskiej, księgi i uczeni pod Ludwikiem XII. do Francji sprowadzeni, Katarzyna z domu Medyceuszów przy sterze rządu, przysposobiły Francji smak starożytny, którym celowała, tak jak przyjmując dziś owoce badań i wyobraźni północnych narodów, zdoła je znowu po swojemu przekształcić i upowszechnić. Polacy nieprowadząc nigdy wojen dla oświecenia korzystnych, szukali go przez liczne do Włoch podróże, a Bona z domu także we Włoszech naukom życzliwego, wniosła do Polski pewną kulturę, lecz razem z nią równie jak Katarzyna z Medyceuszów, przedajność urzędów i zepsucie prostemu narodowi szkodliwsze, niżeli Francji. Ludwik XII i Franciszek I. Zygmunt I i Zygmunt August, w obu dwu narodach ze czcią są wspomniani; w obu dwu Kanclerzowie Państwa mieli sławę uczonych; zawsze pamiętni będą w dziejach obu dwu narodów Hospital i Zamojski. Za Franciszka I.

we Francyi, za Zygmunta w Polszcze wychodzić zaczęły akta publiczne w ojczystym języku, psalmy Marota i Kochanowskiego na obudwu dworach śpiewano. W jednym czasie Dubellay we Francyi, a Rej w Polszcze, pierwsi użyli wyrazu *patrie, ojczyzna* tyle uczuć obudzającego. Typhernas w Paryżu, Libanus w Krakowie, w jednym czasie wykładać zaczęli utrudzaną dotąd, naukę greckiego języka, razem Saint Gelais i Jędrzej Kochanowski tłumaczyli Wirgiliusza, Amyot Plutarcha, i równej godzien pamięci Petrycy, Aristotelesa. Szereg polityków i mówców postawić może Polska przeciw znanym tego wieku pisarzom Francyi w wymowie, żaden w ów czas naród nie mógł się z nią porównać. Kiedy cnotliwy Hopital drżącą ręką kreślił prawa tolerancyi, cały naród polski za nią obstawał przed Henrykiem Walezym. Ciekaweby było bliższe, pod innemi względami porównanie Polski z Francją w tym wieku, gdyby tu było miejsce po temu, nie czyni go chęć śmiesznej chluby mierzenia się z najoświecieńszym narodem, ale bolesne zapatrzenie się, jak daleko późniejszy wiek XVII. cofnął Polaków z drogi pomyślnie zaczętej.

## X

Nadto nigdy w Polsce nie miały nauki same przez się, tak powszechnego zapału, jak we Francyi; nigdy niezwróciły w ogólności bacności Polaków, zabiegi Greków o chwałę sztuk pięknych których czytali, ani Włochów u których się wychowali. Tak było nawet w złoty dla nauk wieku XVI. Talenta i ludzie uczeni, o tyle tylko ścigali uwagę, o ile na sprawy publiczne wpływali. Kopernik zdala zgiełków sejmowych ciała niebieskie rozpoznający, mniej był znany, niż każdy kto drobne piśmko w sprawie narodu ogłosił, albo mową na sejmie obrady zaburzył. Sam Kochanowski mówi:

Sobie śpiewam a Muzom, bo kto jest na ziemi,  
Coby serce ucieszyć chciał pieśniami memi?

Żaden z poetów jako poeta, nieściągnął uwagi publicznej, jeśli go zdatność i przypadkowe stosunki do dworu, lub do posług panów nie zbliżyły. W ubóstwie i mało zuani żyli Kłownicz, Grochowski, Miaskowski; Rej z Nagłowic wesołości w towarzyskim życiu, więcej niż pismom, wziętość swoją był winien.

We Francyi równie jak we Włoszech, poezya była przedmiotem szczególnym uwagi narodu i dworu. Zapał ten prowadził do śmieszno-

ści i pedantyzmu, lecz bez niego, nie byłoby bodźca do śledzenia wszelkich zamożności języka, kształcenia talentów, które tylko ciekawość powszechna ożywia. W równym prawie wieku był Kochanowski z Ronsardem, uznanym jak on, ksiąźciem poezyi w swoim narodzie. Obadwaj usiłowali język swój przez starożytnie udoskonalić, i trafili na czasy najskłonniejsze do smaku Greków i Rzymian. Szczęśliwszym był na téj drodze Kochanowski, lubo Ronsarda za życia najwyższe na niej zaszczyty spotkały. Ronsard był podziwem wieku swojego, w szczególném poważaniu u kilku panujących Francyi. W uniwersytetach Niemieckich i Angielskich wykładano kolejno Homera i Ronsarda. Wszędzie wielbiony i przytaczany był *le grand monsieur Ronsard, Homer du Vendemois*. Wyniosła Elżbieta dyamentami płaciła jego poezye i upokorzona Marya Stuart przesała mu skałę z srebra ulaną, wyobrażającą Parnas i źródło. Miasto Tuluza ułało dla niego srebrną Minerwę. Belon sławny Botanik ocalił życie w wojnie domowej, wyrzeczeniem wśród żołdactwa że jest krewnym wielkiego Ronsarda. Wyższy nad swój wiek Montaigne stawia go przeciw całej starożytności, i mówi; że



## XII

on poezję francuską do najwyższego stopnia posunął. Sam wreszcie Ronsard pamiętał o sobie śpiewając: że go Kaliope wykołysała, że *rossignol* od wyrazu Ronsard pochodzi. Nieznany jeszcze Tasso, drżącą ręką złożył księciu poetów w Paryżu *Jerozolimę wyzwoloną*, a Kochanowski w Elegii szczęśliwym się głosi, że w nim nowego Amfiona oglądał. Krótka trwała tak wielka wziętość, nie przeto tylko, że następny wiek Francji większe wydał geniusze, lecz że język francuski nie dał się połączyć ze starożytnymi, że nadętość i maniera na krótko tylko mamią nadzwyczajnością, że Ronsard nie trafił w charakter narodu, który prędzej czy później, zawsze do tego wraca, co mu jest przyrodzone. Trwałej się dochowała skromna sława Kochanowskiego, nie tylko przeto, że wiek po nim nastąpiony, nie wzniósł się wyżej, ale że pierwszy, od razu odpowiedzieć umiał duchowi języka i charakterowi narodowemu, że nie miał dumy tworzyć osobnej szkoły, ale po prostu szedł za natchnieniem. Kochanowski przejął się wyższym celem poezji, zwłaszcza, gdy zaczął pisać po polsku, chociaż mniej się zajmował krytyką. Charakter jego, i w ogólności całego naro-

du w wieku XVI. nierównie był bliższy poważnej starożytnych prostoty, niżeli Francyi i wszystkich jęj ówczesnych poetów. Hopital był rzadkim pod tym względem wyjątkiem. Ztąd nietylko styl poetyczny, ale w ogólności smak starożytnych bardziej przystał i językowi polskiemu i poezyom Kochanowskiego. Zajmuje on nie tylko jako poeta, ale jako chrześcianin i obywatel, pełen uczuć najczystszych i zdań najzdrowszych, które zaszczepiać powołanym się sądził. Cała Plejada ówczesna w Paryżu, nieozwała się z podobnemi uczuciami, jakie pod gwiazdą północną z zacisza swojego, śpiewak Czarnolasu ogłaszał:

I mnie ...

Da miejsce Sarmacya pomiędzy wieszczami,  
Gdy zazdrości i dumy nie mam w obyczaju,  
Lecz piersią włada tylko wdzięczna miłość kraju.

.....

Przeto chciejmy wziąć przed się myśli godne siebie,  
Myśli ważne na ziemi, myśli ważne w niebie:  
Służmy pocziwój sławie, a jako kto może,  
Niechaj ku powszechnemu dobru dopomoże;  
Komu dowcipu, równo z wymową dostaje,  
Niech szczepi między ludźmi piękne obyczaje;  
Niechaj czyni porządek, rozterkom zabiega,  
Praw ojczystych i pięknoj swobody przestrzega,  
A ty, coć Bóg dał siłę i serce po temu,

## XIV.

Uderz się z poganinem.

Nie przegra kto na sławę frymarczy z żywotem.

Kiedy Ronsard z całą Plejadą zagasił przy późniejszym blasku chwały naukowej, jaki ciągle Francyi przyświeca, pamięć Kochanowskiego, należy do najdroższych wspomnień dawnej sławy narodowej. Czystość jego uczuć kazała mu się tego spodziwać i pragnąć:

A co mi za żywota ujmie czas dzisiejszy

To po śmierci nagrodzi z lichwą wiek późniejszy,

I opatrzył to dawno syn pięknej Latony,

Że popiół kości moich nie będzie wzgardzony.

Słodko i zaszczytnie jest dla ludzkości podobną ufność szanować. Kiedy we trzy wieki później, po upadku i rozproszeniu narodu, już nawet język Kochanowskiego blizkim był zagłady, jednej już tylko czulej Polce zostało, wyprzątać z ruin, oszczałki prochów sławnych Polaków, płaty zwyciężkich sztandarów, zardzewiałe zbroje, i inne marne, lecz pełne wspomnień pozostałki, wtedy i popioły Kochanowskiego, złożone zostały w urnie obok pamiątek tych mężów, których niegdyś do sławy zagrzewał. Tam się pomieściła cała ośpiewana wielkość; i tam może zakres szlachetnie pragnionej nieśmiertelności.

Staranie się o koronę polską Henryka Walezyusza, zawiązało bliższe stosunki Francyi z Polską. Zaszczytne są świadectwa francuzkich pisarzy, o ówczesném oświeceniu Polaków, których pobyt w Paryżu, poselstwo znakomitego w swoim wieku Montluca dały poznać. Tém powodowany Henryk Walezyusz, udając się do Polski, przybrał do swego orszaku osoby mające wziętość naukową albo sławę z dowcipu. Przybyli z nim prócz innych: Gui du Faure de Pi-brac, który przez pobyt w Padwie i na Trydenckim Soborze, wszedł z Polakami w stosunki; D'Amboise, który z rozkazu króla wydał opis Polski. Przybył i Desport najslawniejszy po Ronsardzie poeta niższy w talencie, lecz poważniejszy od Ronsarda i więcej narodowy.

Wzięty u monarchów, najwięcej przywiązał się do Henryka. Weselój niż Owidyusz lecz równie jako dworak zniewieściał, przykrzył sobie w śniegach północnych i barbarzyńskiej dla niego ziemi Sarmatów.

Neuf mois entiers pour complaire a mon maistre.  
Le grand Henry :  
Pour ces deserts j'y la France laissée.

## XVI

Po ucieczce z Henrykiem zostawił gładki i nie bez dowcipu ale dziwną lekkość dworaków francuzkich malujący wiersz: *Adieu à la Pologne*. Szydzi z barbarzyńskiej gościnności Polaków, mówiąc, iż nigdyby nie wierzył, gdyby nie widział, że tyle pić mogą, że nie groźna postawa, zawsze uzbrojone i skrzydłami sterczące ramiona czynią ich niezwyciężonymi, ale same ubóstwo, że gdyby mieli porty, bogatsze miasta, głębokie rzeki, a szczególnie winnice, pewnoby ich męztwo daremne było (\*). A jakby zawiedzionemu na facyendzie, życzy Henrykowi berła w innym kraju, gdzieby było więcej gotowego bogactwa etc. Dla wielkiego króla, były wtedy do nabycia na tronie północnym sława i bogactwa. — Kochanowski bawił wtedy przy

---

(\*) *Choinin* i inni, pochlebniejsze dają świadectwo o stanie kultury i zamożności Polski w XVI wieku. Rokiem przed rzezią S. Bartłomieja, Torquato Tasso zwiedziwszy Francją, taki daje jój obraz: „Pośród pól żyznych wznoszą się miasta źle zbudowane, wąskie ulice, i posępne domy, często z drzewa, źle budowane, w których ciemne i kręte schody, prowadzą do ciemnych i niewygodnych pokojów. Szlachta zawsze zbrojna, ciemiejąca swoich lenników, mdłej postaci, i słabiej budowy ciała, oznaczająca się szaloną dumą i głęboką niewiadomością rozkazująca silnym wieśniakom. Mimo usiłowań Franciszka I. największa część kościołów, mało zawiera przedmiotów sztuki. etc. etc.“

dworze, a jak wszyscy ziomkowie staropolskim zwyczajem przybyszów podejmowali, tak i on tém więcej pragnął zapewne uraczyć brata w Apolinie. Taka gościnność przez Desporta wyszydzona, najwięcej go obeszła. Napisał z tego powodu mniej dowcipny, lecz zalecający się prostotą łaciński wiersz: *Gallo crocitant* (\*\*).

---

(\*\*). Et tamen hanc poteris mecum requiescere noctem,  
 Nec dubiis vitam committere, Galle, tenebris,  
 State viri: quae causa fugae? non Trinacris haec est.  
 Ora, nec infames funesto vespere terrae,  
 Sarmatia est quam Galle fugis, fidissima tellus  
 Hospitibus.

.....

Atque ego Galle quidem fateor, neque forsitan ipse  
 Inficias ibis; vos summo hominumque, Deorumque  
 Applausu exceptos, passimque agitata per urbes  
 Adventu vestro convivia: nec puduisse  
 Sauromatam pictis redimitum tempora sertis  
 Ad cytharam saltare rudem, Bacchoque madere.  
 Quippe ut Galle fidem faceret tibi simplicis, atque  
 Non fucati animi: quae confidentius et tu  
 Laetum ageres convivam, epulis acceptus amicus.  
 Tu vero ingratus fugitivus, Barbarus, hospes  
 Officium in vitium trahis, et temeto conspergis,  
 Non tantum me, sed proprios etiam ebrie versus.

Quod si peccaturus eram...  
 Est quod agam meritas diis longa in secula grates.  
 Hunc animi errorem in patria, non gallico in orbe  
 Obiectum nobis: ubi Liber largius haustus  
 Sanguine pensatur: famosaeque coena...  
 Vita emitur: neque sopitos semel expergisci  
 Fas iterum est, sed producendi ad funera somni,  
 Funera per summas volvenda cruenta fenestras....

## XVIII

Słusznie uciekał z Polski poeta, którego za sonnety do Dyanny i Hippolity trzy opactwa we Francyi czekały, któremu Henryk III. 10,000 talarów na druk dzieła wyliczył, Karol IV. każdy wiersz hojnie opłacał, a książę de Joyeuse za jeden sonnet ofiarował opactwo czyniące 30,000 franków.

Kiedy książę poetów polskich z podróży zagranicznych do kraju wrócił, i część majątności prawnymi sporami zagrożonej odziedziczył, zyskał porękę u szkolnych w Padwie nabytych przyjaciół, którzy już wtenczas znakomite piastowali godności. Padniewski kanclerz, a potem biskup Krakowski przedstawił go Zygmuntowi Augustowi, który poetę wraz z Łukaszem Górnickim w kancelaryi swojej z pensją 1200 złotych umieścił. Rodzaj tych obowiązków, powierzonych mu tylko dla biegłości w języku łacińskim, nie odpowiadał umysłowi Kochanowskiego, pragnącemu się czem innem zajmować. W owym wieku tylko stan duchowny albo rycerski do fortuny prowadził, Kochanowski w obudwu nie miał upodobania. Przecięż gdy Myszkowski pieczęć koronną po Padniewskim objął, wyrobił Kochanowskiemu bogate probostwo Poznańskie,

mimo, że go do stanu duchownego nakłonić nie mógł. Nadto za wpływem Jana Zamojskiego zakonnicy Sieciechowscy opatem go swoim obrali. Kochanowski porzucił krótko trzymane probostwo, nie przyjął bogatego opactwa, przestając na tém, że trzech najznamienitszych po sobie następujących kanclerzów względami swojemi go zaszczycali. Poezya była niezbędną jego serca potrzebą, którą za swoje powołanie uważał. Nie chciał przeto zaprzedać u dworu pożądanśzej nad wszystko swobody, ani pozbawić się szacunku dla siebie samego, używaniem dochodów, które pobożność ojców na inny chrześcijański cel przeznaczała. Kochanowski nie był Desportem, pragnął on sławy z talentu tak, ażeby przezeń osobisty zyskał szacunek.

Opuściwszy dwór, osiadł na zawsze w dziedzicznej majątności Czarnolasu, nie przyjmawszy i później dostojności kasztelana Połanieckiego, mówiąc: że nie chce, aby kasztelan zmarnował to, co Kochanowski oszczędzi. Przestał na skromnym, bez żadnego dochodu urzędzie wojskiego Sandomińskiego, który od wyprawy wojennej uwalniał, a w czasie téjże do czuwania nad wewnętrznym porządkiem i spokojnością mieszkań-



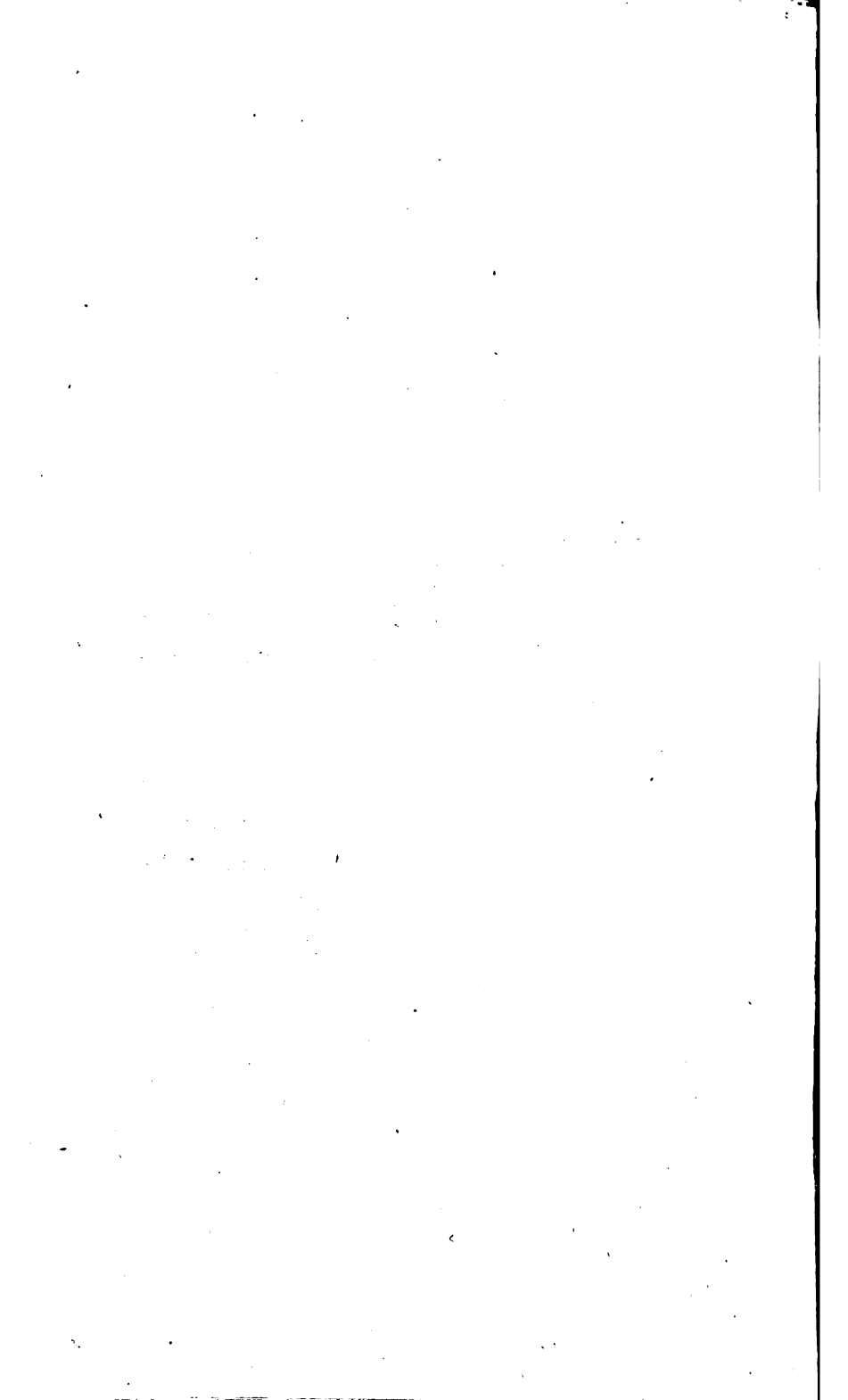
ców obowiązywał. Tak przepędzał Kochanowski dni spokojne dawno upragnione; połączony związkiem małżeńskim z Anną Podlódowską, był ojcem sześciu nadobnych córek, mieszkał przy grobach swych przodków, w sąsiedztwie krewnych, którzy miłością nauk celowali. Myszkowski i znakomite w kraju osoby, porzuciły dwór, śpieszyły w dni pogodne do Czarnolasu, obchodząc się wtedy bez licznej czeredy służalców. Szczere i swobodne były u niego wiejskie zabawy, gdy kanclerz koronny był pewny że wojski Sandomiński nie myśli prosić o wyższy urząd, a Kochanowski podejmował w swojej zagrodzie tylko miłośnika nauk i przyjaciela. W tym wieku, w którym egoizm już byź zaczął sprężyną uczuć i działań, nie mogli się ludzie dosyć wydziwić, że ten mąż będący na drodze do zrobienia świetnej fortuny, wolał ze szczupłej ziemi pożywienie swoje wygrzebywać. Sam Kochanowski w wierszu Marszałek, tak o tém mówi:

Mądrze to Bóg sprawił,  
 Kiedy ludzi różnemi sprawami zabawił,  
 Ten stworzywszy część ludzi chciwych na pieniądze,  
 Mnie, za co mu dziękuję, stworzył bez téj żądze;  
 Więc, kto będzie chciw na grosz, i złoto miłował,

Ten będzie mojej radzie wielce się dziwował  
Nie wiedząc, żem ja z inszej gliny ulepiony...  
Nie chcę tobie wyliczać rozlicznej przyczyny,  
Czemu mimo się puszczam wielkie dziesięciny,  
To tylko krótko powiem: dochody szczuplejsze  
Ale myśl bezpieczniejsza, i serce wolniejsze.  
Tylko jako ktoś mówi, nie trzeba się zbraniać  
Pługa jąc czasem abo i wołki poganiać,  
Nie lenić się do domu nieść jagnięcia włonie;  
Albo jeśli mać kozki odbieży na stronie.  
Tak mój poeta śpiewał, a znać i po rymie,  
Że sam roli nie orał, ani siedział w dymie,  
Ale żywot spokojny i mierność miłował,  
W czém bym go rad jako i w rymie naśladował.

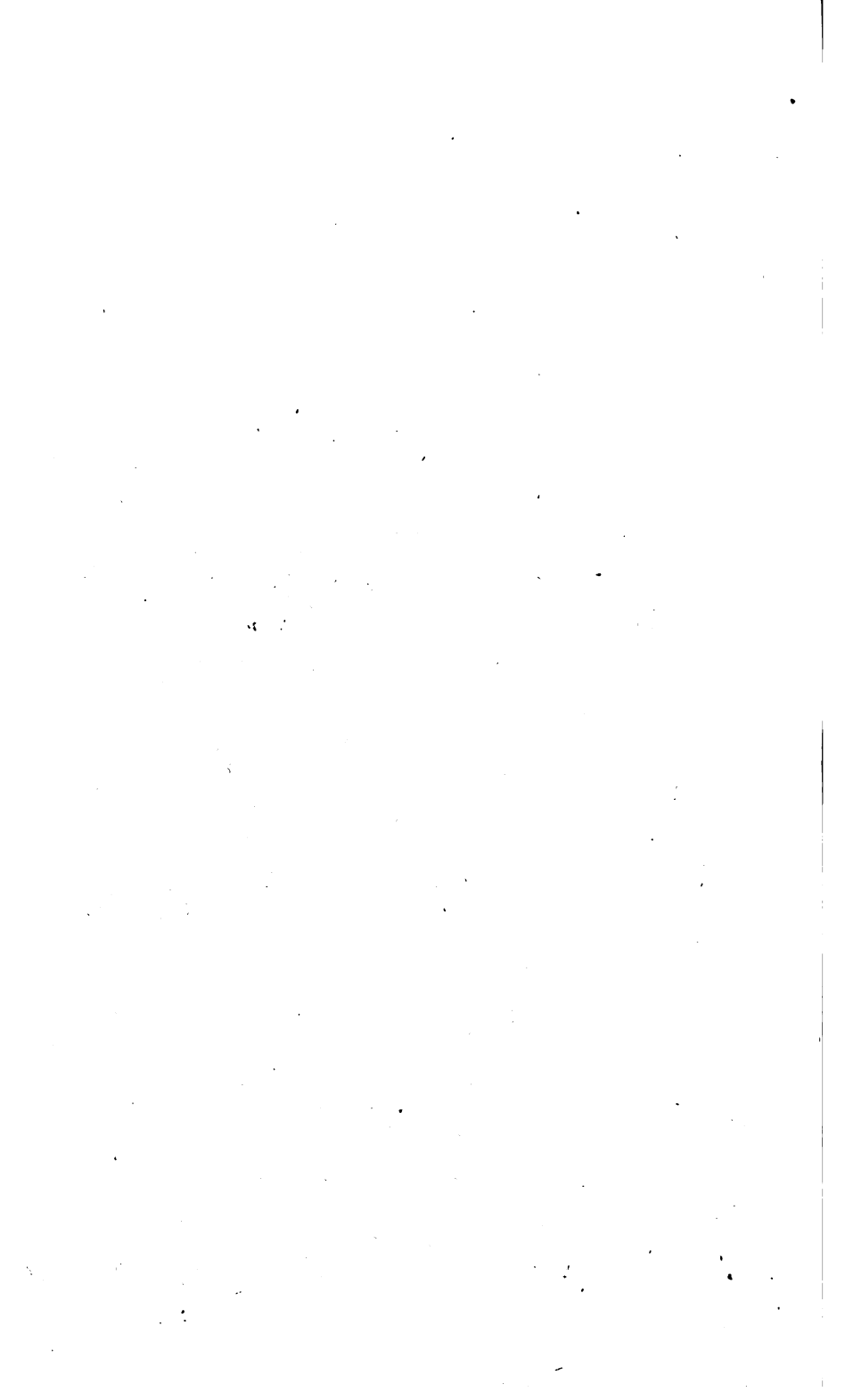
Swobodne i chwalebne życie Kochanowskiego dwoma pamiętnymi nieszczęściami zatrute było: śmiercią najdroższej córki Urszuli, którą najtkliwszemi opiewał rymami, i śmiercią brata żony, Podlódowskiego, który przeciw prawu narodów od Turków został zamordowany. Gdy w sprawie tej stawać miał przed królem Stefanem, nagle żyć przestał mając lat 52.

---



# **ELEGIE.**

**KSIĘGA PIÉRWSZA.**



## ELEGIA I.

DO KRZYSZTOFA RADZIWIŁA.

NIE Muzy mi (jeślim jest) poetą być dały,  
Ni pomnę, bym Aoúskiej kiedy dosiãgł skały,  
Miłość mię wyuczyła lekkie pienia składać  
I dawnój Kalimacha lutni odpowiadać.

Cóż na górach Idajskich czynił pasterz młody?  
Skromny, bez troski pasał kręto - rogie trzody,  
Lecz raz tylko podróżną miłością splątany  
Rzucił gaje ojczyste, opuścił cabany,  
Wnet nawę wybudował, i bezślednie morze  
Aż do brzegów Euroty nieznajomych porze,  
I nie piérwój opuścił Spartę uzbrojoną,  
Aż uszedł z wysmianego Menclaja żoną;  
Wtedy, gdy Greki pola Frygijskie niszczyły,  
Postał w Erebie Achilla niezrównanej siły,  
Achilla, co nie dawno po Trojańskiej ziemi,  
Tarzał ciało Hektora końmi Meońskimi.

Nie z Jowiszać zrodzona, lecz równa bogini  
Zdobna moja dziewica, co mię śmiałym czyni,  
Ona niech pieśni moich wystucha łaskawie  
A drugi się Orfcusz i Amfion wstawię;  
I choć niełatwo wyznam, jak gnozyjskie strzały  
Jako stalone zbroje mym barkom przystały,  
Ale ona niech każe — wnet na dzikie zwierze,  
Wnet z nieznaną odwagą na Hydry uderzę,  
Hesperyd owoc porwę od smoka strzeżony  
I trójpaszczęki Cerber umilknie zwalczony.

Tobie Krzysztofie! Lechów ozdobo i chwało!  
Wzorem dziadów strzedz granic ojczystych przystało;  
Ty umysłem niezgiętym i odważnym czynem,  
Masz świata przypominać, żeś owego synem,  
Co grodów Starobudu z ziemią zrównał szczyty,  
Który Daki poskromił i ukorzył Scyty. —

Ja w nieczłomne miłości zakuty kajdany,  
Żyję surowej władzy mój pani poddany,  
Pod jej rządem spływają dni moje i nocy,  
Wszelkie moje niedole i szczęście w jej mocy,  
A wy! coście mniemali, że zatrute zioła  
Że lutnia moc miłości kiedy zwalczyć zdoła,  
Tu z zieleń, tu z czarami niech każdy przychodzi,  
Jakie wysoki Erix, Pind i Othys rodzi,  
Póki mi ona w oczach tyle będzie drogą,  
Żadne zioła i żadne czary nie pomogą.

---

## ELEGIA II.

### DO PRZYJACIÓŁ.

Próżno we mnie dróżbowie chcecie podnieść ducha,  
Bo kiedyż miłość głosu rozumu posłucha ?  
Wszak ona ani widzieć, ani słyszyć zdoła,  
A cóż wtedy dopiéro, kiedy rozum woła.

Więc kiedy wszystko błądzi na przemiennym świecie,  
Wy mi błąd mój powszechny: miłość, wskazujecie ?  
Przez nią pod zimnym niebem ja twarde Sarmata,  
Spokojnym sztukom młode poświęciłem lata,  
Ona mię odmówiła od wojennej wrzawy,  
Ojców niegdyś nad Wisłą jedyną zabawę,  
Ona słodszych nad wszystko uczyła mię pieni,  
Jakie nuca śmiertelni przez bogów natchnieni,  
By kiedyś sława niosła, że nie same Traki  
Lecz i Sarmaty swoje miewały śpiewaki.

Ja, ani pragnę lasów z gór wysokich ruszać,  
Ani dzikie zwierzęta za sobą przymuszać,  
Jedną żądza, Lydyo! zmiękczyć serce twoje,  
Aby otworzyć rygłem zaparte podwoje,  
To jeśli strony moje za czasem przemogą,  
Wy lasy i zwierzęta idźcie waszą drogą!

Niech na wozie zwyciężkim inny prowadzony  
Dumnym okiem lud mierzwi bijący pokłony,



Niech wiedzie króle jeńce, i wydarte wrogom  
Łupy ku wiecznej chwalebie pozawiesza bogom;  
Mnie, ty się o Lydyo uśmiechnij łaskawie,  
Innym wozy zwycięzkie i berła zostawię;  
Bo kto na ziemskie sprawy bacznie zwróci oczy,  
Widzi, jak wszystko kołem szaloném się toczy,  
Wszystko ślepy traf rzuca, równa i odmienia,  
Ledwo co poważnego godne zapragnienia.  
Cnotliwi na pustynie wygnani z ojczyzny,  
Mędrcom sąd oślepiiony zastawia trucizny,  
Bogów czciciel wodami ginie pochłoniiony,  
Zwycięzca wrogów pada z rąk zdradzieckiej żony —  
Gdzie Krezie! twoje skarby i fortunne losy,  
Gdy wrogi pod spętanym zapalały stosy? —  
Tysiąc ukrytych przygód na śmiertelnych godzi  
A nikt niewie, gdzie dobrą albo złą znajduje,  
A po złych, jak po dobrych, bliska, czy daleka,  
Zawsze nas w drodze smutna ostateczność czeka,  
Kto później ku niej zdąży, tyle tylko zyska,  
Że go z większą lat liczbą cięższe zło uciska.  
Starość zazdrosna winna, jakiej Pryam dożył,  
Że w chwilach fortunniejszych życia nie położył,  
Że widział jako miasto zdradzone gorzało,  
Jak po piasku tarzano Hektorowe ciało,  
Widział ółtarz zboczony, wpętach własną żonę  
I od żarów morderczych nieba zczerwienione.

---

## ELEGIA III.

Pomnę co stary mędrzec mawiał mi za młodu,  
Tam gdzie Antenor leży założyciel grodu:  
Że nie możny bogatym, ni ten komu pługi,  
Woły nieprzeliczone prowadzą na smugi,  
Ale ten, kto czy wiele, czyli posiadał mało,  
Cicho przyjął, co Pańskie przejrzenie zesało.  
Tegom się chwycił mówiąc: wam złoto królowie!  
Mnie niewzięta nikomu myśl wolna i zdrowie.  
Teraz na wywód chciwój dziewicy przystaję,  
Teraz moje ubóstwo i błędy poznaję,  
Ona inaczej mówi: "Jeżeliś ubogi,  
Wolna myśl nie nakarmi, opuść moje progi!"—  
Biada mi! że gdy rozum bogatym być umiść  
Tego bogactwa żadna dziewczka nierozumić.  
Za nic u mnie starostwa, okazałe sprzęty,  
I skarbiec misternemi kluczami zamknięty,  
Niech się stroją w szkarłaty i jasne kamienie,  
Niech im złoto Tagowe przynoszą strumienie,  
Ja w niestrojnym kożuchu niechaj przetrwam lody,  
Z mimo płynącej rzeki napijam się wody,  
Bylem kochał, słomianą niech zamieszkał chatę,  
Bo w tém ciężko ustąpić, wam! pany bogate. —  
Ale trzeba ustąpić, bo przekłete dary  
Przeważą winną pamięć i stateczność wiary,

Wszak i Danaę wieża żelazna zawarła  
Jednak rygle wysokie złota rosa zżarła,  
Złotu i Eurifila uległa zwiedziona  
Że mąż z tajni wydany pod ciosami kona.

Czułą była natura na śmiertelnych plemię,  
Kiedy kruszec głęboko ukryła pod ziemię,  
Gdy go słońce nieznało, nie bywały wrogi,  
Ni tak różne do piekieł prowadziły drogi,  
My nieszczęsnie dowcipni złoto wyszukali,  
Nędzom z niego poczętym rozmnożyć się dali,  
One budzi do mordów, z ziemią równa grody,  
I wielkie do imienia pochłania narody.

Lecz darmo głuchym uszom z prawdą się ozywać,  
Ona starój swój piosnki nie przestaje śpiewać:  
“Próżna miłość bez złota, jeżeliś ubogi,  
Za nic pieśni cnotliwe, opuść moje progi!”

A więc, gdyby nie złoto kute z gór odwiecznych,  
Miłośćby niezaznała promieni słonecznych?  
Jeżeli starym wieszczom wierzy świat dzisiejszy,  
Wie, że nad wszystkie bogi Amor jest dawniejszy,  
On walczące żywioły przyjaznie zgromadził  
I zgodnie powiązany ten świat wyprowadził.  
On jeden, gdy się wszystko staje i przemienia,  
Wieczną koleją każde ogrzewa stworzenia.  
Święty bożku! któremu i morza i lądy  
I świat nieogarniony poddaje się w rządy,  
Jeśli u ciebie złoto przekupne nie nada,  
Jeśli dla dobra wszystkich twa potęga władza,

Gdy nagi, nic nie żądasz, o! wzrusz się prośbami,  
Niech twego bóstwa złoto bezkarnie nie plami,  
A ta, która kochanków szkoda się bogaci,  
Niech zbiory w ogniu ujrzy i łzami opłaci,  
Niech wtedy żaden sąsiad z wodą nie przybywa,  
Niech je złodziej nieszczemny z płomicnia wrywa,  
A widzący żar dymu i złodziejskie spory,  
Niech mówią obojętni: tak płoną złe zbiory!  
Wnet niech się od niej młodość z pożegnaniem kwapi,  
Za nią przewlekła starość spomnieniami trapi,  
Niechaj kibić wschodzącej młodości udaje  
Kiedy zdrajca włos siwy z pod zasłon wystaje,  
Niech myśląc, że zachwyci, śpiewa w dobrej wierze,  
I wraz z dziewic orszakiem do tańców się bierze,  
Niech się śmiechem młodzieńcy obeślą koleją,  
Niech ją wreszcie dziewice i dzieci wyśmieją,  
Tajnie wprzód, potem jawnie, aż pozna dowodnie,  
Że czas przyszedł, w proch starą obrócić pochodnię;  
Już się niech drzwi nie boją swawolnych młodzieńców  
Wyschłe słońca upałem i odarte z wieńców.  
Śmierć wreszcie niełakoma nadejdzie powoli,  
I przecię babskie ciało wybawi z niedoli;—  
Lecz same tylko ciało, bo Cerber z daleka  
Za brzegi Acherontu cień winnej wyszczeka;  
Tam do skrzyni bezdenną przelewając wodę,  
Pamięć swojej chciwości mieć będzie w nagrodę.

## ELEGIA IV.

DO RADZIWIŁA.

Śmiałżebyś Radziwile, gdy idziesz na bojo,  
Ażebym nie wojenne stał ci rymy moje?  
Stalby lepszą dziś była, lub zbroja Wulkana,  
Zdradą niegdyś młodemu Achillowi dana.  
Lecz jeśli mężom nad miecz jest co ku ozdobie,  
Najpierwsze miejsce Muzo! przynalczęy tobie,  
Bo póki mówna sława cnoty nie rozgłosi,  
Póty ona winnego danku niecodnosi.  
Cóż zostało z Atryda wojennego plonu,  
Z jakim z gorejącego wracał Ilionu?  
Rdza i starość wszystkiemu zagraża zniszczeniem:  
Sława żyje niesiona nieśmiertelném pieniem.  
Ktoby znał Antyocha, mądrego Nestora,  
Nieszczęsnego Pryama, obrońcę Hektora,  
Gdyby o nich poety zamilkły podania?  
Ten mężów z bogi równa i umrzeć zabrania.  
I twojój Radziwile nie ujmie pamięci,  
Ktokolwiek dzieje Lackie potomnym poświęci,  
Powiedź, że twém staraniem w nieprzełomnej wierze,  
Austria z Lackim rodem zawarła przymierze,  
I ów, który Inflanckie ośpiéwa nam boje,  
Jakże zdoła pominąć sławne imię twoje?

Jakoś hordy Zadnieprskie u granic powalał,  
Z kąd wróg zwiedzion w nadziejach nie inaczej szalał,  
Jako niegdyś zacięty ów syn Telamona,  
Że nie jemu Achilla zbroja przysądzona.  
A jeżeli Apollo wieszczą nicomyli,  
Niezadługo czekanej dożyjemy chwili,  
Że jak jeleń trąb głosem pędzony w odzierać,  
Pierzchnie Scyta stwardziały, rzuciwszy puklerze;  
Ani go Don zatrzyma ni Ryfejskie skały,  
Ani stepy co wiecznym lodem zabielały,  
A wkrótce, ilu krajom świeci wóz północny,  
Wszystko Króla mojego zahołduje mocy;  
I twoją Radziwile laur otoczy głowę,  
Który Muzy w gałązki przykraszą mirtowce.

---

## ELEGIA V.

DO PADNIEWSKIEGO.

Z Helikońskim wawrzynem stoję dziś przed tobą,  
Padniewski! Muzy mojej celu i ozdobo,  
Daj! niech włosów święconych dotkną czyste dłonie,  
Niech wieńcem przynależnym otoczę ci skronie —

Ktoby śród tego zgiełku, okrzyków tak wielu,  
Serea doczekanemu nie poddał weselu,  
Że Padniewski, cnotami tyłu znamienity,  
Za nowe czyny, nowe odbiera zaszczyty!  
Sam już Tytan ciekawy naszego wesela,  
Zdobny, rychłej z nad morza promieniami strzela,  
Dnia chmury nie obłóczą, dmy wiatrów ustały,  
Morza ujednanego równają się wały,  
Ciche pola, wół leży przy pługu złożonym,  
Wszystko świętuje na dniu tobie poświęconym,  
I ja nagle zapałem niedoznanym tknięty,  
Spieszę muz obyczajem ośpiewać dzień święty;  
Nie wpadnę na bezdroża w pijanym zapędzie,  
Równą drogą twa cnota prowadzić mię będzie:  
Ona mi nocną gwiazdą, która w zdrowej łodzi  
Żeglarza z wód bezślednich ku brzegom nawodzi,  
Bośty nie z tych poczetu, co dawnych naddziadów  
Herbem się zastawiają bez własnych dokładów,  
Bo niestrudzon, tak dzienne, jako nocne doby  
Przemyślasz dla ojczyzny dobra i ozdoby.  
Żądzą wiedzy wyzwany, ku przyszłej zasłudze,  
Na żniwa umysłowe szedłeś w kraje cudze,  
Młodość stracona innym w opilstwie i zbytkach,  
Tobie na pracy zesła i nauk pożytkach;  
A jak może z dowcipem w przymierzu być sztuka,  
Na tobie jawny przykład i nowa nauka.  
Ulis jesteś na sejmach, ani Nestorowa  
Płynniejszą była złotem dźwięcząca wymowa,

Jako niegdyś na Tracką Orfeusza stronę,  
Lwy stawały i w biegu rzeki niccofnione,  
Tak i głos twój z ust świętych uroczyście dzwonił,  
I korząc mimochętnych ku twój radzie skłonił;  
Tój pewny postwateś po Italskich grodach,  
Cześć Lechom wymuszając w Germańskich narodach,—  
A nawet losów twoich nie zdało się radom  
Byś przeżył, żelaznego gradywa nie świadom;  
Bo kiedy sprawiedliwym gniewem wywieziony,  
Król nasz bojnie do Inslant umyślił zagony,  
I ty, gdzie białe orły wskazywały szlaki,  
Byłeś w chmurze piorunnój z mężnemi orszaki,  
Ztąd nasz August nowemi ozdoby się odział  
I starań swoich z tobą rozporządził podział. —  
Jako u steru państwa kierujący sprawy,  
Działasz na wszystko czuły, opatrny, łaskawy,  
Roskosz słyszeć świadomych. Z kąd inąd ci chwała,  
Ale ztąd miłość ludu serca ujednała.

Lecz jakokolwiek skrzętna Muza nie nadaży,  
Wzniesie się tam, gdzie twój umysł orlim lotem krąży,  
Życzyć tylko zostało, by nowe zaszczyty,  
Pod błogiem wszczęte godłem plon dały obfity;  
Już Wisła uwierzbiona, niccierpliwa w biegu,  
Ciebie od gór przyzywa do szklanego brzegu;  
Zakończ już utrudzonych mieszkańców zawody,  
I odbierz czekające od wdzięcznych nagrody:  
Ciebie wzywa stolicy brama ościerzona,  
Wnięj zamek poprzedników i święta korona,



Za tobą tęsknią dobrzy, tobie na ofiary  
Szlą Najady wiślańskie w pełnych koszach dary.  
Sobiecś wszystko powinien, bo nic z tobą niéma,  
Czczone od gminu bóstwo z ślepemi oczyma,  
Sztuka coć dała władzę, niech uczy zażywać,  
Nie wolno Padniewskiemu wdrodze cnót spoczywać.  
On od wilków żarłocznych swe trzody ustrzeże,  
Głód odpędzi, poskromi niesyte grabieże,  
Pokój wróci cnotliwym — Bóg dawcą pokoju —  
Z piekła idą niezgody i hasła do boju.

---

## ELEGIA VI.

Jeszcze ta w piersi mojej mądrość niepostąła,  
Aby mi kiedy miłość występkiem się zdała.  
Kto na ziemi bez żądy? — ten chwałą zagrzany,  
Chce być zwycięzcą w kurzu Olimpijskim zwany;  
Ten rano żonę rzuca, na trudy wytrwały,  
Za jcleniem po skałach przepędza dzień cały;  
Po coby chciwiec morzem niewierném żeglował,  
Gdyby w myśli najdroższych pereł nie rachował?  
I owi, co się cnoty mistrzami być głoszą,  
Cnotę samą i słowem i czynem wynoszą,

Tych wszystkich mięścić mogą w kochających rzędzie,  
A ich przykładem błędzić, już wstydem nie będzie,  
A nawet, niechaj mędrzec w surowém pojrzeniu  
Z brodą tragiczną, z laską, z torbą na ramieniu,  
Przeciwko mnie walczące rozwinie rozdziały  
I surowej Logiki wyrzuci postrzały;  
Niech się wolno z dusz jakąś miłością rozwodzi,  
W której tego co kochasz dotknąć się niegodzi,  
Nie będę wiele przeczył, bo znam, że on zdoła  
Wgniewie przez czary rogi przystroić do czoła —  
A jeszcze przed obliczem Italskiego ludu,  
Gdzie nad podobny niema złośliwszego cudu,  
Skromną mu wtedy prośbą będę się zastawiał,  
Aby roku kwitnącej wiosny nie pozbawiał,  
Ale młodym roślinom na zielonej roli,  
Niech listkami ku słońcu wybujać dozwoli,  
Aby gdy Ikaryjski pies dogrzeje w lecie,  
Pełny kłos w brog tłoczyły pracowite kmiecie.

Dziś ja Amorku! pójdę za twemi sztandary,  
Gdy trąba Marsa, żadnej nie woła ofiary,  
Gdy sam tarczę złożywszy, znojne odkrył skronie,  
I dzikość ułagodził na Cyprydy łonie.

Oby zawsze tak było! — niech przez wszystkie ziemie  
Pokój krążąc, skarbami darzy ludzkie plemię. —  
Lecz gdy Mars porwie zbroje na chwile rzucone,  
I znowu na bój wyzwie Scyty nieskromione,  
Na tedy czczyciel boga i jego niebianki  
Z niemniejszą żądzą w krwawo przecisnie się szranki. —

Oby każdy z obrońców na polu zwycięstwa ,  
Mógł mieć lubą dziewicę świadkiem swego męstwa!  
Bo ktoby się ucieczką przy kochance zmasał,  
Albo lękał się umrzeć, gdyby wyrok kazał?  
Wierzę, iż dzielny Hektor nie unikał zgonu,  
Lecz widząc Andromakę w wieży Ilionu,  
Jakże zapewne pałał, jak reszty sił użył,  
Aby u wiernój żony na chwałę zasłużył!—  
O wieleś jeszcze przemógł nad twardym wyrokiem,  
Żeś ginąc, piękną śmiercią legł pod żony okiem;  
Ona na twym pogrzebie wrywała włosy  
Krwawiąc lice, rozpaczy wydając odgłosy,  
Zakrzepłe rany twoje omywała łzami,  
I do ust martwych swemi przylgnęła ustami,  
Ciało na stos włożyła i najdroższe szczątki,  
W drogą urnę dla wiecznój zebrała pamiątki.—  
Wstaje słońce czy zchodzi, ona przy twym grobie,  
Niewzruszona jak posąg płacze cię w żałobic.—  
Nie! ja sławy Hektora niechcę się napierać,  
Lecz gdybym śmierci pragnął, takbym chciał umierać.

---

## ELEGIA VII.

### DO PRZYJACIELA.

Mimo z płaczem u szyi zwieszoną dziewicę,  
Ty przecię za dalekie uciekasz granice. —  
Ach! nigdzie nie ubiegiesz. Amor pójdzie wszędzie,  
Śnieżne Alpy, przestronny Ocean przebędzie.  
Jak oderwiesz panięci, te oczy kroplące,  
Te włosy po łabędziem łonie spływające?  
Ilekróć śnieżna stopa złudzonego we śnie,  
Tajnie niby wchodząca zdradzi cię boleśnie,  
O! jak ciebie utrafi troska czuwająca,  
Która w łonie ukryta sny z powieki strąca;  
Jak często okłamany zwodniczym obrazem,  
Marnie się rozradujesz i zasmucisz razem!  
Wnet ci będą Medei pożądane smoki,  
I rumak uskrzydłony prujący obłoki,  
Wtedy w Alpy się wpatrzysz ku gwiazdom wzniesione:  
“Wktórą (rzekniesz) o miła udałaś się stronę?  
O! szczęśliwsze gołąbki, których wyrok srogi,  
Od uciech nie rozstał na rozstajne drogi.—  
Ale które dzióbkami zwrócone ku sobie  
Małżeńskim troskom w każdej zabiegają dobiec.”

Kamieniem jest, kto miłość zaprzedał zyskowi,  
Nigdy on mię baczego w sidła nie ułowi,

Mógłżebym ja żyjący nie urosić lica,  
Kiedy łzy wywołując zapłacze dziewica,  
Kiedy jękiem rzewliwym żalu mię nabawi,  
I ręką kalcezącą, jagody pokrwawi?  
O niech w nędzy doprzędę dni mego jestestwa,  
Gdy tylko z tobą żyję, za nic mi królestwa.  
Bo i na co się zdały, perły, złote czary,  
Ambrozyjskie potrawy, lutnie i nektary,  
Jeśli miłość zbiegliwa serce mi rozżala,  
A troska gorzej dręczy, niżli głód Tantalą?—

---

## ELEGIA VIII.

DO TARNOWSKIEGO.

Nie wstydz - że się Tarnowski! jeśli w mojem pienu,  
Niekiedy wzmiankę znajdziesz o twojem imieniu,  
Chociaż ni Teby śpiewam, ni wozów tumany,  
Troję zburzoną, ani Athos przekopany,  
Przecię mi Febnie wzbroni do kastalskiej skały,  
Dokąd stopy Mimnerma ślady wydeptały.  
Już téż dawno sajdakiem uzbrojone dziecię,  
Z macierzystych gałązek wieniec dla mnie plecie;

A jeżeli pienia moje co u ciebie ważą,  
Jakie mi dziś Kameny względne nucić każą,  
Tuszę, że kiedyś w trąbę Aońską uderzę,  
I dawne w zgiełk Marsowy przywołam rycerze,  
Że i ciebie ośpiwam, co Dackie narody  
Napędzasz na zdradzieckie Obertyńskie brody,  
Przed którym za Ryfejskie uciekają szczyty,  
Przy odwrocie rumaków tém straszniejsze Scyty.

Dziś póki piérwszy ogień gore w głębi łona,  
Dozwól, drogę niezbędną niech miłość dokona,  
Niech daleki obozów i wojennój wrzawy,  
Nocne znaki przynoszę z pijanój wyprawy,  
Wy rośnijcie tym czasem wawrzyny Febowe,  
Dziś dosyć skroń uwienczyć w gałązki myrtowe.

---

## ELEGJA IX.

D O K A R O L A.

Taki przestwór Karolu! obu nas rozdziela,  
Że nie wiem, czy cię dojdzie ten list przyjaciela,  
Jeśli jednak kto szczęsny od Arktejskiej strony,  
Stąpi na twoje brzegi morzem przypławiony,

Ten chociaż ci mojego nie przyniesie pienia,  
Powie jednak niezmiennie dla ciebie życzenia.

Rodan z Loarą moją słyszały tęsknicę,  
Gdy przychodziło Gallów opuszczać stolicę;  
Ale dom nieszczęśliwy rodziców zbawiony,  
Głośno wołał powrotu do ojczystej strony,  
Gdybym spóźnił, jak drugi Ulisses w Itace,  
Ze starym psem bym płakał na zniszczone prace.  
Lecz choć za Ryfejskimi górami osiędę,  
Z tobą zawsze Karolu! umyśłem żyć będę,  
Bo zacną twoją przyjaźń i chęci uznaję,  
Odkąd się między obce zabłąkałem kraje;  
Z tobą Belgi zwiedziłem, z tobą Akwitany,  
Gród Marsejski nad samym morzem zbudowany,  
Domy Celtów, Sekwanę, która modre wały,  
Wartkim pędem zakraża pod Paryż wspaniały.

Tutaj dał mi się widzieć ów Ronsard wstawiony,  
Co do mowy ojczystej nawięzuje strony,  
Słyszac go, ledwom nierzekł że to Orfój wtóry,  
Lub Amfion układa siedmiobrane mury.  
Że rzeki zachwycone pęd swój zatrzymały,  
I na głos niestyszany ruszyły się skały.  
Kiedy Marsa uniosły w niebo wietrzne konie,  
Chwałę Bogu i pokój w wdzięcznym nucił tonie.  
Lecz teraz, gdy Henryka zimny grób już tłoczy,  
Jakiemi łzami jego zalały się oczy!  
Podobnie ptak Attycki smutno się rozkwila,  
Kiedy w lasach Cekropskich żałuje Ityla,—

Więc Królu! kiedyś różnej fortunie się stawiał,  
Kiedyś w bojach przeważnych imię twoje wstawiał,  
Kiedy zamieszanego w nieprzyjaciół rotę,  
Króla wielkiego ślepe szanowały groty,  
Teraz, pośród pokoju, wśród igrzysk zabawy,  
Nagle na brzegi Styxu poszedł cień twój krwawy.  
Mógłżeś myśleć, gdy twarde zakończyłeś boje,  
Że w pokoju żelazo wydrze życie twoje?  
Bo gdzie kratą szyszaka wchodzi blask febowy,  
Padła strzała do twojej wymierzona głowy,  
Nie był wtedy wróg żaden, ale twarda Kłoto  
Nie skłoni się do miru przez prośby ni złoto.  
I gdy pasma zabraknie chybkemu wrzecionu,  
Nie wyprosisz dniem jednym późniejszego zgonu.

Mnie, gdy ubogim stworzyć wydało się niebu,  
Nie zapagnę bogatszym płynąć do Erebu,  
Ztąd mi nigdy nie zajrzą, gdy w zaciszu wioski,  
Prześpiewam lata moje wszelkiej próżen troski.  
Bez wozu i bez koni nad Styx idą cienie,  
Tu szaty i tu drogie zostaną kamienie,  
Nadzy, biedni popłyniem na fatalnej łodzi,  
Tam, gdzie Krezus z Irusem pojednany chodzi.

---



## ELEGIA X.

Niech mi się nikt nad moją miłość nie wynosi,  
Chociażby światem władał od osi do osi.  
Jako Hyppodamea, ta rozpacz kobiety,  
Jaśniała, kiedy wozem dążyła do mety,  
Jaką była, za której bój niosące wdzięki,  
Centaury z Lapitami nieszczędzili ręki,  
Albo dla której Jowisz teraz w postać byka,  
Teraz w złoto i znowu w orła się przemyka,  
Tym wszystkim Hanna moja nieustąpi czoła,  
I raczej je przewyższyć niż zrównać im zdoła.  
Szyja śnieżna, włos złoty, jako gwiazdy oczy,  
Gdzie za nią! dawnych bogiń sławny wdzięk uroczy-  
Czy się śmieje, czy smuci, czy rozgniewa czasem,  
Uznasz że się Wenery otoczyła pasem,  
W niewieściej pracy samej Pallady dościgła,  
I co zobaczy, wszystko powtórzy jój igła.  
W pieśni Pieryd żadna równać jój niezdola,  
By nawet Arkadyjskie wydały ją sioła.  
Syreną byś ją nazwał, gdy miodowe tony,  
Przygodzi do czarownej Orfeusza strony,  
Innych wszystkich szczegółów nie wydam obrazu,  
Bo mię szczęsnego zawsze dziwiły od razu,  
Jój winna, jeśli Muza ma wzięcie jakowe,  
Jój rzymskie, jój sławiańskie nucej pieśni nowe,

Ta niech mię szczerze w śnieżne objmie ramiona,  
I nieobcego sobie przytuli do łona.  
Wtedy wyżej się cenię niż pogromcą wrogów,  
Do Tarpejskich Jowisza wjazd czyniący progów.  
Wtedy moje są piaski złotego Paktolu,  
I żniwa ziół woniających na Arabskim polu,  
Z tém prawem niech mię tylko zostawią bogowie,  
I z tą koroną mojej przysądzoną głowie,  
Dość mi natém — wy Króle! użyjcie tym czasem, —  
Nie chcę stolic, i niechcę być drugim Midasem.

Lecz kolcem się zastawia róża co się płoni,  
I pszczoła słodkich zbiorów do boleści broni,  
I miłość ma swe troski — już to pan nie mały,  
Komu się lżejsze groty Amorka dostały,  
Témi nas chłopcze sięgaj, a porzuć żelazne,  
Szczędź chwile nasze krótko miłości przyjazne,  
Dosyć gdy z drobnój kłótni jakie łyzy ukana,  
Gdy cię utrafi chwilą zdradnie obiecaną,  
Kiedy o nieużyte tłuc potrzeba wrota,  
A sercem podejrzenie i niepewność miota,  
To i wszystko przecierpi Hanno! moje serce,  
Byle widzieć nadzieję choć jeszcze w iskiecce.

---

## ELEGIA XI.

### C Z E K A N I E.

Gwiazdy do morza ciągną, Księżyc w zapad godzi,  
A Lydia niespieszna dotąd nieprzychodzi.  
Czemu o miła spóźniasz wejść w kochanka progi,  
Czy Bóg jaki cię wstrzymał, czy zawistne wrogi?—  
Niebaczna! czyż ci każę nad strojem się bawić,  
Długo grzaném żelazem włosy kędzierzawić?  
Nie chcę ja szat Sydońskich i drogich kamieni,  
Ani na drobnych palcach błyszczących pierścieni,  
Ciebie jedynie pragnę; niech włos nieściągnięty,  
Niechaj zostanie trzewik niedosyc ściśnięty. —  
O nie zwlekaj okrutna! — Amorek poświeci,  
Z zapaloną pochodnią przed tobą poleci,  
Wszak ty i męża udasz przez szaty zwodnicze,  
W pas orężny otoczysz tve biodra dziewicze—  
I gdzie dawny twój umysł, owe męztwo twoje,  
Że mię na takie tęskne stawiasz niepokoje.

Wolniej mi, wolniej spieszcie wy Siedemtryony,  
Wolniej tocz o Manale twój wóz rozpędzony! —

Tobie chętnie sprzyjać kochankom przystało,  
Któręj w zakład miłości niebo się dostało;  
Ciebie Jowisz na łowach dzierżyć postanowił,  
Na górach Arkadyjskich w sieci cię ułowił,

Wziąwszy na się Dyanny postać i zaślony,  
Mężem ci się objawił, zład Arkas zrodzony,  
Na to Juno zazdrosna gniewem się rozzarzy,  
“Nie będziesz mieć (mówiła), bogom równiej twarzy,  
Stało się — w niedźwiedzicę czarną zamieniona,  
Kalisto! do Jowisza wyciągasz ramiona,  
Aż użalon, do nieba wziął matkę i dziecię,  
Gdzie jasno przy północnym biegunie świecicie.

Wolniej mi, wolniej śpieszcie wy Siedemtryony,  
Wolniej tocz o Menale wóz twój rozpędzony,  
Ty pospieszaj Lidy! dokąd miłość woła,  
Bo nocy niewstrzymane przetoczą się koła,  
Sama Febe nad Iber już wychyla oczy,  
W mokry dworzec Nerei w rychle wóz zatoczy,—  
Mnie ona nie zadziwia żebicza nie szczędzi,  
I z swego stanowiska śpieszniej konie pędzi,  
Nie zayrzę Latmonowi — niechaj całowanie,  
Spiący zyska — O stokroć szczęśliwy młodzianie!  
Przed którym wóz skrzydlaty wstrzymuje Latona,  
I spiącego przytula do śnieżnego łona,  
I wonnych ust ku wargom śmiertelnym podawa,  
Czego tylko jest świadkiem samotna murawa,—  
A ty moja Lidy możesz tak odwlekać,  
I mnie na smutnym łożu dajesz tyle czekać,  
Dajesz Siedemtryony na próżno przyzywać,  
I na wiecznie milczące bogi utyskiwać! —

Może i ty jak Luna, chcesz kochanka złudzić,  
I spiącego, znieścacka całunkiem przebudzić,

Ach! pospieszaj — Lecz niewiem czemu czuję trwogę,  
I mdłej nadziei niczem pokrzepić nie mogę,  
Już bezecny stróż zapał miotając skrzydłami,  
Gwiazda nad Eojskimi zabłyśła morzami,  
A ciebie niema jeszcze, a tu myśl się biedzi,  
Płonne, albo niepłonne podejrzenia śledzi. —

Nieszczęśliwy kto z wami na słowach przestaje,  
I zradnym obietnicom jaką wiarę daje,  
Iskry ten w wodzie szuka i róży w płomieniu,  
Kto nędzny kobiecemu ufa przyrzeczeniu.

---

## ELEGIA XII.

### DO LIDYL.

Za nie tyle ziół wonnych nie paliłem niebu,  
Jakbym z tobą dni pędził aż do dnia pogrzebu,  
Tyś też baczna się zdała na moje zachody,  
Czego ja prędkowierny zgadywał dowody,  
Przeto u bogów miłe nadzieje mi rosły,  
Że czułych modłów moich wiatry nie rozniósły;  
Ale ciebie znudziła ta miłość zaczęta,  
Nowa, przeto że nowa zmienia cię ponęta,

A ten komuś stworzone serce w sobie czuła,  
Gdzieś tam niepamiętany z boleścią się tuła,  
Ach! taka lekkość kiedyś utrapi twą duszę,  
Bo nie tak sobie bogów nieżyczliwych tuszę,  
By mi niedali dawniej wolności się dożyć,  
I jarzma niewdzięcznego bez boleści złożyć.  
I ni trzeba wywodów, że nie tak nie drażni,  
Jako niesłuszność starej niepomna przyjaźni,  
Gołab w siedlisku gniewu żółci pozbawiony,  
Przecież sili się oprzeć, przez płochość drażniony.  
Wiele już miłość nasza przyniosła mi złego,  
Przyczyna méj boleści i wstydu twojego,  
To wszystko duszy mejój wytrwać się udało;  
I niedopuszczyć, aby w pamięci bolało,  
Często nawet na moją przyjmowałem głowę,  
Krzywe twoje przysięgi i bluźnierczą mowę;  
A kiedy Jowisz zagrzmiał, pomny na te śluby,  
Czekałem ciosu, myśląc że mejój chce zguby,  
Był już wyrok spisany, ażebym za ciebie,  
Przez czarne Styxu wody żeglował w Erebie.  
Gwoli męża miłości w młode swoje lata,  
Szła Alcesta do ciemnic z słonecznego świata,  
A ja prozbami, ani stałością przemoję,  
Abyś ku mnie na prawą cofnęła się drogę.

Póki młodość pyszniąca zdradnie nie ubieży,  
Nie zbędzie na rachubach, na liczbie młodzieży,  
Lecz ktoby jak ja dotrwał do kresu żywota,  
Wdrogę się z tobą wybrał, pogoda czy stota,

Tego trudno upatrzeć — a jak się spodziewam,  
Żal cię późny nauczy jaką prawdę śpiewam.

---

## ELEGIA XII.

DO MYSZKOWSKIEGO.

Myszkowski! gdy co żyje i konny i pieszy,  
Tłumnie przed oczy swego Biskupa się spieszy,  
Gdy zachodząc ci drogę, tém wszyscy zajęci,  
By cię widzieć, i z oczu względne czytać chęci,  
I mnie także przez Wisłę z nad miłego Bugu,  
Miłość wiedzie pomnego o wdzięczności długi,  
Nie z tłumami służebnych, nie z zbrojnym żołdakiem,  
Z lutnią idę, Pijerid otoczony orszakiem,  
Z którymi ja się wdawam i sam szczycę niemi,  
Jak inni złotem, albo herbami dawnemi.

Bo gdy nie tak fortuna miała mię na względzie,  
Ażebym obok możnych siadł w wysokim rzędzie,  
Przecię dowcipem moim przy Feba pomocy,  
Zrobiłem imię moje sławnym na północy;  
Te ja Myszkowski! miasto wozy i orszaki,  
Przywodzę ci na wdzięczne pilności oznaki,

Nie myślę, byś je okiem pogardliwém mijał,  
Boś im zawsze życzliwie jako baczę sprzyjał,  
Tak nawet, że ni wojna ni praca wysoka,  
Niemogły z przed twojego usunąć ich oka,  
Jeśliś ich nieprzepomniał wśród zgiełków i boju,  
Niech ci teraz weselą skąpe dni pokoju.  
Godna byś nam się niezdał naśledcą być owych,  
Co wyżej równych siadłszy wśród zaszczytów nowych,  
Niedojrzą już przyjaciół, żądają wyvodu,  
Jakie miana dzierżawią, jakiego są rodu,—  
Ale to innych grzechy — Tobie nuci śmiała,  
Muza, choć splotem bluszczu skronie przyodziła,  
Tobie śpiewa od serca: niech zajęte przędzą,  
Parki końca dni twoich na późno oszczędzą.

---

## ELEGIA XIV.

DO LIDYI.

Żegnaj niewdzieczne miasto! - Już na wiejskie wczasy,  
Zezwołała Lidya wstąpić do kolasy,  
Ty mi odtąd Amorku! pędź wółki na smugi,  
Przemysłnemi rękoma wyrabiaj mi pługi,



Ja na krzywój poręczy 'od świtu schylony,  
Krajać będę lemieszem ojczyste zagony,  
Tam niezwodne nadzieje idącego roku,  
Sypać będę na skiby z Lidyą przy boku,  
Z nią niebędzie mi nigdy przykrą kmiecia praca,  
Ona odbiera siły, i ona powraea,  
O! niechże zbytki miasta wyjdą jój z pamięci,  
Bogom rolniczym ze mną niech ofiary święci,  
Niech zapomni świątynie od złota błyszczące,  
I teatra Cylickim szafranem woniące,  
W cichym gaju niech słuca nieuczonych pieśni,  
Jakie gwarzą po nocach słowikowie leśni,  
Niech śledzi zdrój krążący przez ciche manowce,  
Gdzie się bielą w dąbrowach rozprószone owce,  
Gdzie w stadach boje wiodą rogate rywale,  
I pasterz na piszczałce wygrywa przy skale,  
Może i miło będzie szybkie płoszyć łanie,  
I słyszyć z skał najwyższych ogarów śpiewanie,  
Ani tak miłe cytry carownicze zmiany,  
Ani dźwięk surmy z lutnią Febową zmięszany,  
Jako kiedy psów sfora pewny ślad dośpieje,  
Obwołując szczekaniem doliny i knieje,  
Sarna pędzi złąkniona, nie cięższe ogary,  
Rozgłos leci po skałach, i drzą gęste jary.

Tak niech mi spieszne lata przepędzać się godzi,  
Przy tobie niech mię starość zazdrosna znachodzi.  
Atalanta lubiła Arkadyjskie lasy,  
I łowom poświęcała dziewicze swe wczasy,

Z nią cierpliwy kochanek prowadzący sfory,  
Przebywał nieodstępny urwiska i bory.  
Często gdy podwojoném Feb dyszał gorącem,  
Chwasty były podgłówkciem pod drzewem cieniácém.  
Albo kiedy noc chytra zaszła zabawionych,  
Łoźnicą była gróta zwierząt wypędzonych,  
O po trykroć, po cztery... bez liku szczęśliwi!  
W czyich piersiach wzajemne kochanie się żywi.  
W tenczas miłe, jakie bądź przypadną wyroki,  
Takbym chętnie Kaukazkie zamięszkał opoki,  
Wtedy trzęsienia ziemi, ni morskiego brodu,  
Nibym się lękał gromów nadchmurnego grodu,  
O ciebieym się lękał, ty zostań się cało,  
Niechby mnie zniszczył piorun, lub morze zalało,  
Czyliż ci za szczęśliwszych w życiu będą miani,  
Którzy z Tyryjskich muszli purpurą odziani,  
Których domy na słupach Frygjskich wzniesione,  
Wewnątrz zielenią krzewy zewsząd zgromadzone?  
Blask te tylko zewnętrzny co nieszczęsnych mroczy,  
Aby wewnątrz niczyje nieprzejrzały oczy.  
Bo skryte tam jest wszystko dla obcego oka,  
Ile ich dręczy zabór, lub lichwa wysoka,  
Ile zbieranie kruszców udręczeń przyczynia,  
Jak ciężką niesie trwogę ciężka złotem skrzynia,  
Jam bogacz twój Lidyo nadzieją miłości,  
Ta pochodnia niech w popiół zmieni moje kości.

---

## ELEGIA XV.

DO MIELECKIEGO.

Szyszak z głowy Mielęcki! na bok miecz i tarcza,  
Zdejm zbroję, co cierpiące ramiona obarcza,  
Tu w cichój włości nie znać żołdactwa swawoli,  
Żaden ogień pożerczy niezagraża roli,  
Tu ni chrapliwa trąba napaści ogłosi,  
Ni snów płoszy, ni trwogi nieczujnym przynosi,  
Tu błogi pokój gości, przy otwartych wrotach,  
Miłość igra i lutnia śpiewa o pustotach,  
Cichy pajak po tarczach tkanki wiesza białe,  
Rdza pożera żelazo i rzuconą strzałę,  
Przy młodzieńczych biesiadach pełna kolój chodzi,  
I okrzyki radości powietrze rozwodzi,  
Ja sam wonnym balsamem namaszczę twe skronie,  
I wieńcem białe włosy do koła osłonię,  
Wnet broń i Carskie orły zanucą Kameny,  
I dobyty Hetrurskiej gród warownej Seny.

Sam Jowisz z olbrzymami ukończywszy boje,  
Mówią że wysłał orła pod wstawioną Troję,  
By ostróżnie objąwszy w gromonośne szpony,  
Przynieść mu Ganimeda w Olimp ocalony,  
Często, gdy stawiał nektar, gniewem rozogniona,  
Na śniczne jego ręce patrzyła Junona,

I smutna przy biesiedzie pomiędzy bogami,  
Zaledwo ambrozyi dotknęła ustami,  
Patrzyłbyś, jak ją bogi wskazują oczyma,  
Gdy gniewem podżegana ledwo miejsce trzyma.

Ale i Mars niezawsze zbroją się obwodzi,  
Nie codzień mordu chciwy po ludzkiej krwi brodzi,  
Nagim był, kiedy bogom na widok przykładny,  
Sztuczną siecią go nakrył Wenerę mąż zdradny.

Ten co słupami znaczył zmierzone przestrzenie,  
I jako Atlas niebios podźwignął sklepienie,  
Kiedy lwa nemejskiego, kiedy Hydrę zwałił,  
I pola Arkadyjskie z potworu ocalił,  
Alcyd, wrzeszcze się poddał skłonną Eurytydzie,  
I bez sromu pod prawa zwyciężonej idzie,  
Złożył z lwa ogromnego odzienie kudłate,  
I z płochych rąk podaną wdział niewieścią szatę,  
Patkę rzucił, i korny, jak go nauczono,  
W stwardziałej dłoni wiotkie obracał wrzeczono,  
I pottrzymał zwierciadła, gdy lwią skórę wdziała,  
I bohatera płocha dziewczka udawała.

Co więc bogi i mężę czcili w owym wieku,  
Ty tego za srom nie miej znikomy człowieku,  
Godna po ważnych pracach płochą chwilą użyć,  
I obok sławy drobne wesele wystużyć,  
Przyjdzie czas, w którym dziady naśladować twoje,  
Winne miłej ojczyźnie będziesz toczył boje,  
Kiedy przyprą do granic nieskromione Scyty,  
Lub indziej Mars zatrąbi na nowe zaszczyty,

Dziś, gdy wszystkie narody objął pokój złoty,  
Chwytaj pod jego tarczą skąpe dni pustoty.

---

## ELEGIA XVI.

D O L I D Y I.

Już mię nie ciśniej błagam! skargami twojemi,  
Nie taka chęć mię ciągnie do Italskiej ziemi,  
Aby łaza nigdy z twojej nie oschła źrenicy,  
Abym ci świat zawiązał samotnej dziewicy.  
Wielu już miłość w nieme zasłała otchłanie,  
Niech do tego poczetu i mój cień przystanie,  
Mnie ani pył ubieli na Elejskim błoniu,  
Ni na rączym pospieszę o nagrodę koniu,  
Ani z tryumfem wjadę w kapitolu ściany,  
Gdy tak już chcą wyroki bym przeżył nieznany:  
Gdyby miłość ku żonie zapomnieć się dała,  
Ulissa nieśmiertelność w nagrodę czekała, —  
Więc gdy życia mojego rozerwie się przędza,  
Na twém łonie niech śmierć mię zazdrosna dopędza,  
Niechcę by długi orszak szedł za moją trumną,  
Byś mi grób Atalicki zdołała kolumną.

Niech tylko łzami twoja zabłyśnię powicka,  
A cień mój spanialszego pogrzebu nie czeka,  
Niechcę téż, aby grób mój jaki posąg zdobił,  
Bo cobym ja nieżywy wśród żyjących robił?  
Niech mię kopiec gdzie w polu nakryje ubogi,  
Do którego nikt z gminu niewiedziałyby drogi,  
Niech jednak proste dłuto twarz moję wykowa,  
I te skromnój pamięci niech wypisze słowa.  
“Tu Mopsego okrutnie zmogła śmierci siła,  
“Gdy czarną u miłości pochodnię zatliła,”  
Tam ty przyjdiesz dorocznie kwiatów mi narzucić,  
I lat spólnych pamiętna godzinę przesmucić,  
Użalić się na grobie smutnój ninie doli;  
Lecz mnie już nieszczęsnego płacz twój niezaboli.

---

## ELEGIA XVII.

D O B A C H A.

Sam się napatrz o Bachu! twój śpiewak cię proszę,  
Co ja od niezbląganój Cyprydy ponoszę!  
Ty się zlituj, i złagodź niszczące pożogi,  
Bo niewojenny bożek drży na twoie rogi,

Ty uczysz deptać przepych, czujne troski morzyć,  
Ty nauczasz biedaka, jak dumę ukorzyć,  
Nieświadomych broń wodzisz, umysł zbawiasz trwogi,  
Po miejscach niebezpiecznych ty prowadzisz nogi.

Tu chłopcze! z krasnym wieńcem i pisany m dzbanem,  
Przepadł, kto się ratuje życiem niepijanem,  
Nic ja nie chcę, gdy smutna uderzy godzina,  
Wtedy ani mi wieńców, ani dacie wina;  
Dziś je dajcie! gdy wejdę w Plutona pieczary,  
Proch sam wypije wasze niepopłatne dary,  
Długa nadzieja życia krótkiego nie cieszy,  
Cugle koniom puściwszy szalenie rok spiesz, —  
W przelocie chwile chwytaj, bo kto mądry zgadnie,  
Czy za tą, którąś zronił, gorsza nie przypadnie? —  
Żegnaj cię twarda Hanno! ni pieśni ofiara,  
Ni cię miłość zmiękczyła, ani rzadka wiara,  
Jużem ja postanowił więcej się nie łudzić,  
Ni dumnej nastugiwać, ni żałami trudzić,  
Znajdę, co mą stateczność będzie miała w cenie,  
A ciebie późno gorzkie ogarnie wspomnienie. —

Ale cóż ja wyrzekłem? w co mię błąd mój wprawił,  
Jażbym kiedy o tobie pamięci się zbawił? —

O błogie owe chwile, o nocy stracona,  
Gdy kiedyś wierzącego tuliła do łona! —

Lecz, gdzieście puhar skryli? — nie psujcie ochoty,  
Poco te Kuryuszów, te Fabrycych cnoty! —  
Uczono was, że czasem i Kato uparty,  
Lubił krzepiące wino i wybaczał żarty, —

Bachus idzie, ktoby śmiał od Bacha uciekać,  
Ten poczujcie gniew jego i będzie narzekać,  
Nie darmo twarde rogi czoła jego znaczą,  
Tych pilnie niech się chronią co na życie baczą,  
Ci najprzód, którym w domu rygłem niestrzeżona,  
Na pustém łożu sama pozostała żona,  
Już on kiedyś żeglarzy pozamieniał w ryby,  
Gdyś niebaczny, w kozła cię przemieni bez chyby,—  
Ja błagam ojczyźnie Bachu! innych darz rogami,  
Dla mnie dość, gdy twojemi przeniknę darami.

---

## ELEGIA XVIII.

S E N.

Nam skromnym wieszczom bogi idą ku pomocy,  
Złotą we śnie Cyprydę widziałem téj nocy,  
Jeśli taka na Idzie przed pasterzem stała,  
Dziw mi, o co się Juno z Palladą spierała?  
Promienistą przepaską czarny włos ściągnięty,  
Oczy jasne spór wiodły z górnemi bliźnięty,  
Łono śnieżnej białości przy krasnej jagodzie,—  
Istną się wydawała jutrzenką przy wschodzie,



Tak się wdzięcznie skłoniła ku łożu mojemu,  
I te zda mi się słowa mówiła śpiącemu:

“Komu jak tobie kochać rozsądnie przystało?”

“Którego serce miłość tak dawno zaznało,

“Żołnierz przywykły trudom przez walkę codzienną,

“Niezlękniony się budzi na trąbę wojenną,

“Kto często okrętami słone wody porze,

“Spokojnie się kołysz przez zdradzieckie morze,

“Ty od jarzma usuwasz kark już ujeżdżony,

“Jakby ów buchaj świeżo od stada spędzony;

“Ty łagodnie zadany opiérasz się ranom,

“I nie baczny już samym złorzeczysz niebianom. —

“Ach szalony ten komu skłonne wiatry wieją,

“Niewie, że nieprzyjazne tąż przyprą koleją.

“Komuż bóstwo miłości tyle szczęścia dało,

“Aby dla też jakiego miejsca nie zostało?”

“Tysiącom trosk uniknij, tysiące zostaną,

“I oblegną twą duszę za bezpieczną mianą.

“Znicść, co każe konieczność, to mądrego rada,

“Śmiesz bogów, kto sobie sam cierpień dokłada,

“Gdybyś innych kochanków niedole ocenił,

“Dziś płaczący, sam byś się fortunniejszym mienił,

“Małoż to myślisz płacze przy bramach Erebu,

“Którym bożek złośliwy przyspieszył pogrzebu?”

“Albo którym bogate podziadowskie miana,

“Przefrymarczył na włości nieznanego pana,—

“Twojej jak wdzięczne lica tak umysł łagodny,

“Więcej może cię kocha niżeliś sam godny,

“Ale u ciebie wszystkie nieskromne, lub zdradne,  
“Choćby żona Ulissa lub tkliwa Ewadne,  
“Sam też zmiarkuj nie liczne twój wiary zalety,  
“I śmięj więcęg zażądać od słabęj kobiety.”

To rzekłszy, na wóz z kości słońiowęj gdy siędzie,  
Wnet złotym lejcem skrzydła spłoszyła łabędzie,  
Mnie tóż i sen opuścił na ten widok bozki,  
I tak przecię natrętnę odleciały troski.

---

## ELEGIA XIX.

DO ZYGMUNTA AUGUSTA.

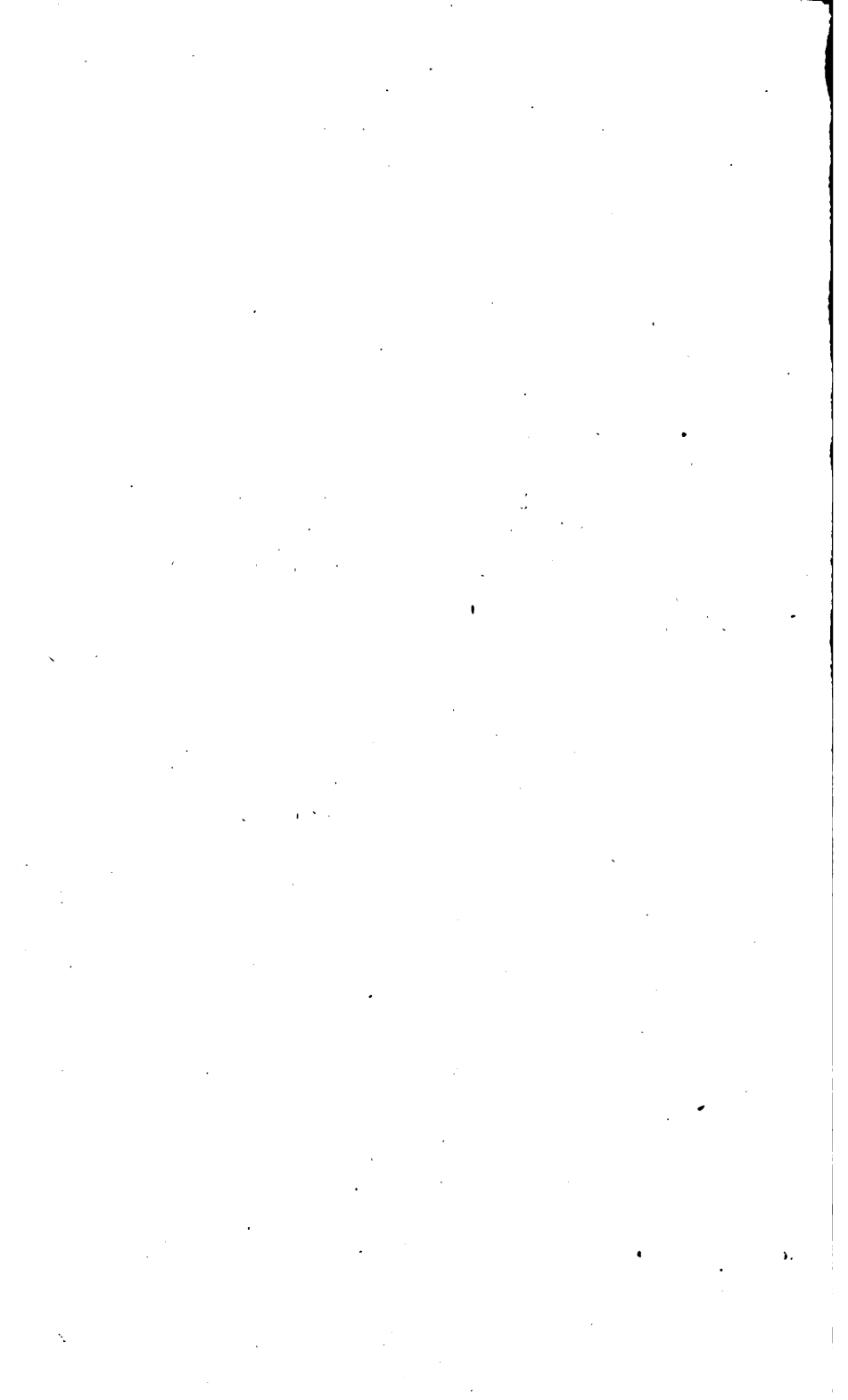
Fiołków chłopcze na stół i Arabskięj woni!  
Precz z wodą, winem pełna niech czara zadzwoni!  
Mdły ja dotąd Poeta, wodnego napoju  
Niechcę, choćby go czerpać z Aońskiego zdroju.  
Gęśl podaj! do wesołych pieśni godźmy strony,  
Dzień ten do uroczystych będzie policzony, —  
Oto dziś Król mój August z godły zwyciężkami,  
Wielbiony w gród swój wraca od Arktejskięj ziemi,  
Kędy zaczepne wrogi Liwońskie dogonił,  
Dumne karki pod stopy zwyciężkie nakłonił,

Skarał zdrajców, co w domu, na królewskie posły,  
Wbrew prawu wszystkich ludów zbójczą dłoń podniosły,  
Za którą zdradę, gdy Król karny bój objawia,  
I wróg z zebraną tłuszcza zaczął się stawia,  
Lecz różny skutek chęci, bo tłuszcza zuchwała,  
Tył podaje niezwrotny nim trąba zabrzmiała.  
Jak gdy buchaj wyzywa nieobecne wrogi,  
Wścickie ryczy i ostrzy po krzemieniach rogi,  
Lecz kiedy lwa pustyni z przestraczem postrzeże,  
Niepomny walk pragnionych w ucieczkę się bierze,  
Tak i Liwończyk w polu otwartém go czekał,  
Zdradą dysząc póki Król z bojem się odwlekał,  
Lecz kiedy do strzał siejby uszykował roty,  
Ani na pierwsze nawet odważył się groty,  
Ale o łaskę żebrał z postacią nikczemną,  
I proźba u nóg Króla niebyła daremną,  
Dałeś pokój Auguście! zmiękczone prośby głosem,  
Jakiego sam byś nie miał z mniej fortunym losem.  
I nie na tém przestałeś, bowiem wrogi twoje,  
W sprzymierzeniec zmienićś, byś za nie wiódł boje.

Świetny szczepie Jagiełłów, co zwyciężkie dłonie,  
Z sercem ojcowskiem niesiesz w zwalczonych obronie,  
Tém sława ojca twego obłoków dosięga,  
Nie samą siłą jego wzniosła się potęga,  
Bo jak straszny był w boju, tak w mirze łaskawy,  
To zaświadczą Teutońskie i Pruskie wyprawy.  
Ty naśladować jego cnoty i przykłady,  
Prosto ku niebu zdążysz ojcowskimi ślady,

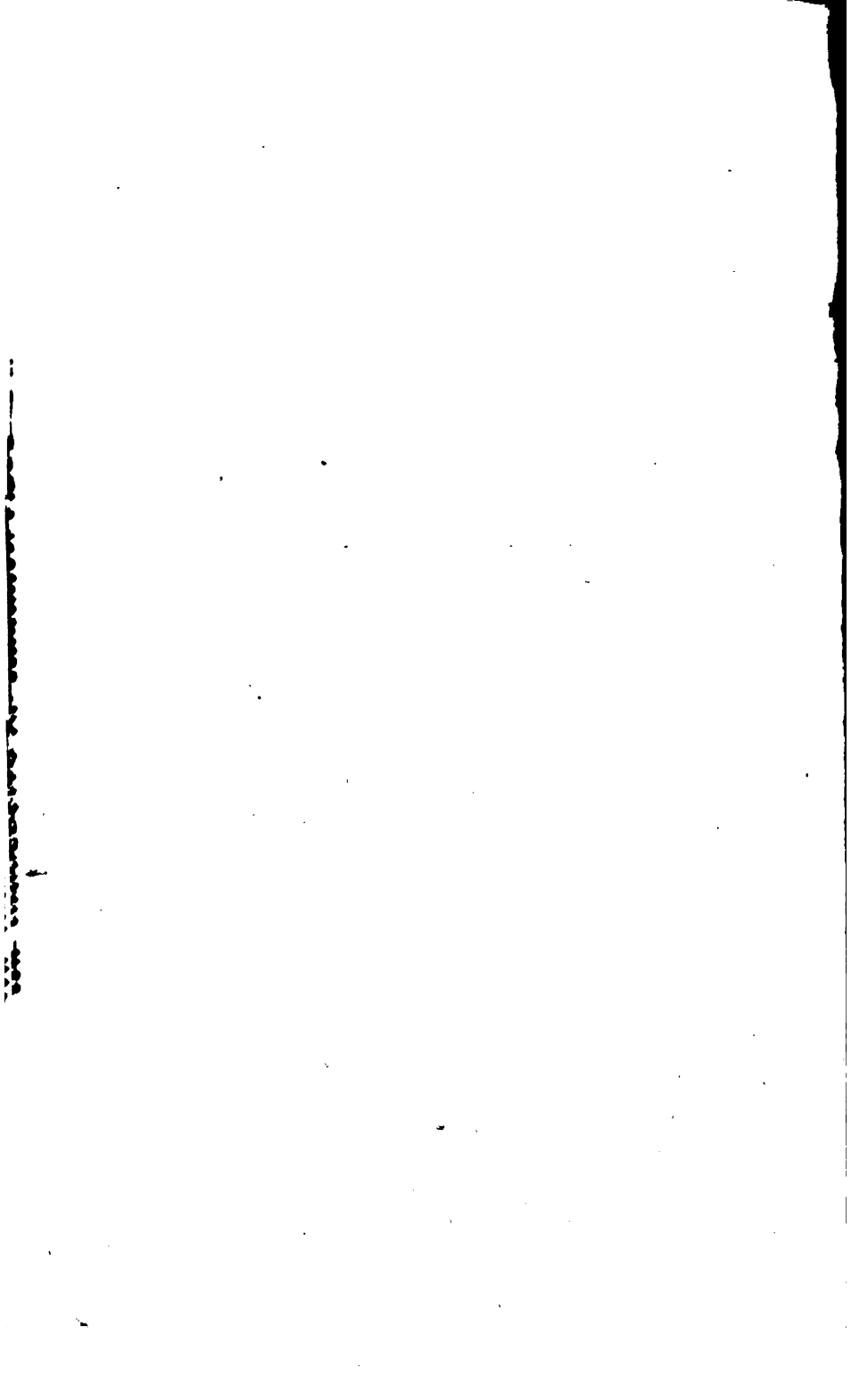
Jak w pokoju objąłeś Sarmacyi ziemię,  
Tak długie gotuj wczasy na późne jej plemię,  
I jako teraz czynisz, tak Scytyjskie tłuszcze,  
Znadgranic zawsze wpędzaj w Zadnieprzańską puszcze.  
W pokoju dziki buhaj kark pod jarżmo daje,  
I ziemię do zasiewu ciężkim pługiem kraje,  
W pokoju po dolinach bieleją się stada,  
I pasterz na fujarze wdzięczną pieśń układa,  
Las polom miejsce daje, stepa w kłos porasta,  
Na zwierząt legowiskach podnoszą się miasta,  
Młodzież w szrankach się ćwiczy, choduje nauki,  
Kwitnie przemysł i dawne zwabiają się sztuki,  
W pokoju i Arktejski śnieg Muzy nie trwoży;  
Ta nicostatni wieniec na skronie ci włoży.

---



# ELEGIE.

KSIĘGA DRUGA.



## ELEGIA I.

DO OSSOLIŃSKIEGO.

JAKIEM ci Ossoliński! winien jest podzięki,  
To wszystko z serca wydać nie mojej rzecz ręki,  
To jednak będą moje Kameny świadczyły,  
Póki krew nieustanie okrążyć me żyły.  
Ty też Muzo! gdy w smutne popłynę otchłanie,  
Zdarz! niech ta pieśń na czasy dalekie zostanie,  
Niech pozna wiek potomny ku mnie jego chęci,  
Niech sława starożytna imię jego święci,  
Bo kiedy na mnie nieszczęść zmówiło się mnóstwo,  
I miłość niepozbydna i twarde ubóstwo,  
On mię jeden od czarnej rozpaczy wybawił,  
I w nieszczęśliwem dla mnie miejscu nie zostawił,  
Wszelakich dróg probował by mię z ran uleczył,  
Które mi do szaleństwa bożek mię skaleczył;  
Lecz wtedy taki ogień gorzał w mojem łonie,  
Jakim Etna wybucha lub Apońskie tonie,  
I jakobym w cudownym zakosztował Locie,  
Anim myślał o miłym do kraju powrocie.



Wszak i o tobie mówią Fecie pięknowłosy!  
Ześ woły krnąbrne pasał rzuciwszy niebiosy  
Dla piękności ziemianki — choć ty znaćś zioła,  
I sztukę, co miłosne rany leczyć zdoła,  
Nie jeden szedł do Delfów by wyrocznie badał,  
Niewiedząc żeś ty w nędznej lepiance przesiadał.  
Któżby się i Achilla winy nie użalił,  
Gdy za brankę porwaną w sercu gniew zapalił;  
“Czyż cię (rzekł) na to grecki lud wodzem ogłosił,  
Byś branki najpiękniejsze sam w łupach odnosił?  
Oto Hektor w obozy niesie bój zacięty,  
Jedne nadzieje nasze już płoną okręty,  
Czyż nas twoje od zguby piersi zastoniły?  
Czyliż na swoich tylko ochraniaś twe siły?”  
Tak Achil na Atryda słuszny gniew wywierał;  
W Trojan Jowisz tchnął ducha i siły ich wspierał,  
Już i Patrokl groźnego Achilla wdział zbroję,  
Postać jego udając postrach miotł na Troję,  
Lecz smutny koniec wzięta tak szlachetna zdrada,  
U nog bowiem Hektora jako wieża pada.  
Odarł Trojanin zbroję, dar bogów tak drogi,  
Ledwo zwłoki w Achilla uniesiono progi —  
Płacząc nieszczęsny Pelid po piasku się wala,  
Ale dawny gniew zemsty spełnić niedozwala,  
I dopióro gdy brankę wróconą obaczył,  
Krwia Hektora Trojańskie podmurze oznaczył.  
Gdy tak króle błędzili i wielcy wodzowie,  
Któż śmiały miłość moją występkiem nazowie?

Którego jasny szyszak miedzią nie trze głowy,  
Ale tylko ją miękki obszedł liść myrtowy,  
Jakże mnie śmiertelnemu przed tym czoło stawić,  
Z którego jarzma nie mógł i bóg — się wybawić?  
Teraz łaski twe wspomniéć wdzięczność mię przyzywa,  
I Muza czego pełna zmilczyć niecierpliwa,  
Tyś godzien jaśnieć w perłach najdalszego wschodu,  
W złocie, jaki Tag rzuca z głębokiego brodu,  
Godzien Paryjskich stołów i Mentora miedzi,  
Którój się Greków niegdyś dziwili sąsiedzi,  
Lecz dobrze opatrzyła fortuna życzliwa,  
Że ty nie stoisz o to, na czém u mnie zbywa,  
Te przeto które cenisz choć szczupłe ofiary,  
Pienia szlę Ossoliński! za hojne twe dary,  
Niech inni Piramidy, posągi stawiają,  
I na twardych marmurach imiona kowają,  
W proch z czasem marmur pójdzie i skała opadnie,  
Samych tylko Muz chwałą żadna śmierć nie władnie.

---

## ELEGIA II.

### DO DZIEWIC.

Pyrrhy rodzie! naturze niewdzięczne dziewice,  
Którym jój kształt niemiły i rumiane lice,  
Po co drutem kędziornym włos niewinny parzyć,  
I nowém prawem dziwnie uploty kojarzyć,  
Po co ucho Eojskim obciążać kamieniem,  
I śnieżne palce drogim roziskrzać pierścieniem,  
Brwi czarnym pisać prochem, lub dziwaczną sprawą,  
Usta krokodylową namazywać strawą?—  
Przyrodzenia posagiem niech każda się zdoła,  
Czego one nieskończy, sztuka niewyrobi,  
Sztuką sadzony nie tak rozmał się jesion,  
Jak od samój natury na swój ziemi wzniesion,  
Skałom krzemiennym czystsze odtryskują wody,  
Niż które sztuka wiedzie drażonemi kłody.  
Kiedy Apelles bozkie wydawał utwory,  
Jakież na obraz jego składały się wzory,  
Czy te, które się wdziękiem natury rumienia,  
Czyli, których jagody maściami się mienia?  
Ale ani Apelles ni sławni rzeźbiarze,  
Tak surowo w piękności osądzali twarze,  
Ni tak ostrym był Parys w Frygijskiej dolinie,  
Gdy pod sąd jego przyszły trzy nagie boginie,

Jako wymyślnik Amor brakuje wpięknosci,  
Sam on piękny, do pięknych słuszne prawa rości,  
Sam młody, młodość tylko w oczach jego ładną,  
Nie schyla się po ciernie, gdy róże opadną,  
Nagiemu, nicnawistną zbyt uczona zastona,  
Gorzéj jeszcze zmyślone zakrąglenie łona,  
On strojom prawa daje, w nim wdzięków nauka,  
On wie, w czém się z naturą nie pokłóci sztuka,—  
Kiedyś, gdy wiek zazdrosny podstąpi nieznacznie,

Gdy po licach jesiennych bruzdy brać zacznie,  
Wtedy on już wybaczy na wszelkie sposoby,  
Walkę z czasem zwodzóną o wasze ozdoby,  
Wtedy niech mu się sztuka usłużna zastawi,  
Niech pokrywa to czego skąpy wiek pozbawi.  
Dziś kiedy lica wolne od czasu napaści,  
Po co je szpecił mają bielidła i maści?  
Płóć téż wczesnie bielona swoją białość traci,  
I w kwiecie wieku młodej zbywa się postaci,  
Ta co białą bydz mogła jako śnieg téj skały,  
Na który prochy ziemskie nigdy niepowiały,  
Dzisiaj stara za świeżość, a za białość blada,  
W dwudziestym jeszcze roku z babkami już siada.

Która chce długo istną pięknoscią się zdobić,  
Niech nigdy nieprzemysła piękniejszą się zrobić;  
Pięknosc z natury daną niech szanuje młoda,  
Bo w miłosci nic nie masz jak świeża uroda.

## ELEGIA III.

DO LIDYI.

Nie tak się smuci żeglarz wśród Neptuńskiej toni,  
Gdy noc zazdrosna gwiazdy do jednej załoni,  
Nie tak tęskni wędrowiec, kiedy niespodzianie,  
Błądzącego noc w puszczech Hercyńskich zastanie,  
Jako mnie niepozbędna boleść serce tłoczy,  
Kiedy Lidyo moje niewidzą cię oczy.  
Wtedy mi Hebe sama niech czary nie stawi,  
Wtedy ani Apollo złotą lutnią bawi,  
Wszystko Lidyo moja! niczém, gdy nie z tobą,  
Wtedy napój trucizną, wesele żałobą,—  
Przeklęty, kto mi w mojem kochaniu zazdrości,  
Niech go ściga gniew Bogów gdziekolwiek przygości,  
I niepróżno wyklinam: już bowiem zbolały,  
Na morzu się mocije zgrożącemi wały,  
Już niewdzięcznej miłości długie znosząc rany,  
Ku wyspom Anticyrskim dąży utroskany,—  
Neptunie! jeśli morzem twoje rządzą prawa;  
Niech u skał Cyaneńskich utkwi jego nawa,  
Lub w mieliznach samotnych niech zdrajca osiędzie,  
Niech w nim wieczna pamiątka wiarołomstwa będzie,  
Mnie już Wenus z wszystkimi oswoiła losy,  
Zatwardziały, już wszelkie znosić umiem ciosy,

Już ja się wyuczyłem wśród gromów i słoty,  
Noc pod nieużytemi przewartować wroty,  
Ustąpić szczęśliwшему nocy obiecań,  
I uśmiechem pogodzić lica zapłakane.  
Nic nie masz, czegobym ja dla ciebie odbiegał,  
Czyliż życzliwość twoją, czy niechęć postrzegam,  
Teraz niech łono moje ostre przedrą noże,  
Jeślim godzien, jeśli ci śmierć moja pomoże,  
Lecz jeślim nie zasłużył, a ty krwi nie lubisz,  
Za co mię nieszczęśliwa, wolną śmiercią gubisz?

---

## ELEGIA IV.

DO LIGURYNA.

Przestań się dla niewdzięcznej Ligury nie smucić,  
Może Amor na lepsze koleje nas wrócić,  
Zmienną duszę niewiastom przyrodzenie dało,  
Równie u nich nienawiść, jak miłość niestałą,  
Lepiej w sobie utaić co człowieka boli,  
By nieznała okrutna, że cię ma powoli,  
Twarz wesoła, choć wewnątrz cierpi od pożogów,  
W tym zbawienie, to tylko dumić przytrze rogów,

Alboż ty jeden takie opłacasz przygody? —  
Jeśli cudze cierpienia umniejszają szkody,  
Mnie także (obym niebył w poświęconych rzędzie!)  
I innie Cypru bogini nie miała na względzie.  
Ja com najczystsą palił Lidy ofiarę,  
Com dawno bezprzykładną zachował jój wiarę,  
Ja równie na jałową ziemię ziarno sieję,  
A mój zasiew wyśmiewa cierpliwą nadzieję.  
Jakżeś często samego widział Ligurynie!  
Jakom się chroniąc łudzi uchodził w pustynie,  
Nieszczędłem tam w głębokie myśli się zadawać,  
Gwiazdy, lub drogę słońca szybkiego poznawać,  
Świat stawiać Epikurze z atomów zebrany,  
Wyśledzać rogów Luny rosnącej przemiany,  
Ona była na myśli — na siebie nicpomna,  
Chcę obcego nademnie przenieść wiarołomna,  
Ona wzięła mi pokój, teraz spi kamieniem,  
Gdy żale u jój płotu obwołuję pieniem.

Lecz niedarmo z piórkami bożek malowany,  
Ślepo z wiatrem się błąka, wiatrem kołysany,  
A każdy coś dziś panem, mójże się na względzie,  
Może ta co dziś twoją, jutro moją będzie.

---

## ELEGIA V.

DO MYSZKOWSKIEGO.

Ni ja wieszczów się pytam, ni przykrzę niebiosom,  
Abym poznał kres moim wyznaczony losom,  
Bo kto nie zna, choć się gwiazd wysokich nie radzi,  
Że czas każdemu zachód niechybny prowadzi,  
Dalej śledzić ni nasza siła ni potrzeba,  
Śmiertelnych do rad swoich nie przypuszczają nieba.

Mnie jakkolwiek noc skrzyżta konanie przyspieje,  
Nigdy niezdąży mojej prześcignąć nadzieje,  
Bo ja ni żądzę złota w piersi mojej budzę,  
Ani z gminem niebacznym bogi o nie trudzę;  
Błoga mi mierność moja; przy niej, ani stoję  
Przemozny niegdyś Krezie! o królestwa twoje,  
Inny do gnuśnych królów niech podchodzi granic,  
Inny dla zysków chytre morze waży za nic,  
Ja lemieszem ubogą włóść przewracać wolę,  
I ufną ręką ziarno na wierną siał rolę,  
I nadziejom się oddać, aż w upały letnie,  
Pochylone starością żniwiarz kłosa zetnie.

Bogi! którym wieśniacy składamy obiady,  
Wy skromne niwy moje uchronicie od straty,  
Niech zamróż nieprzypada na kłosa niedojrzały,  
Ni grady za letnicami idące upały.



Ale wdzięczna prac moich rosą umiękczona,  
Z lichwą niech rola wraca zwierzone nasiona,  
Wtedy niech moje kmiotki napętnwszy brogi,  
Przy ognisku rodzinném siądą próżni trwogi,  
Niech zwyczajne biesiady w późną noc przedłużą,  
Bez sromu, że im nogi pijane nie służą.

Tu gdy cię miejska wrzawa już cieszyć niezdola,  
Zawróć Myszkowski! wartkie twój kolasy koła,  
Progiem lichego domku nie wzgardzisz bogaty,  
Bo mają Lary swoje i ubogie chaty;  
Indziej niechaj przysionek zadziwi cię złoty,  
I Paryjskiego Skopa kunsztowne roboty,  
Tu masz pokój nadobny, bez musu zabawy,  
Owoc prosto z gałązek i lekkie potrawy,  
Ranne ptaków przetwory i powietrze czyste,  
Zwierciadlane jeziora i gaje cieniste,  
Tu zabawią jeleniom zastawione sicci,  
Albo lep, w który ptastwo nieobaczne leci,  
A wdzięczna Hanna moja, co przez lato zbierze,  
Tak miłemu gościowi poznosi w ofierze,  
Przy stole na skinienia twoje będzie czuwać,  
I z winem napoczęte kielichy posuwać,  
Skromnie poprosi, byś chciał ubóztwu przebaczyć,  
Gdyby mogła, radaby nektarem cię raczyć.

Nie źle i wtedy żyli i dobrze się mieli,  
Gdy ludzie o głębokiem złocie niewiedzieli,  
Niebył Irus ni Krezus; wzorem dobrej matki,  
Ziemia jednakim chlebem obdzielała dziatki,

Kłótnie, ani graniczne sprawy nie bywały,  
Ni miecze obosieczne ani chybkie strzały;  
Ale skoro raz złoto wstąpiło na ziemię,  
Wnet chciwość wszelkich zbrodni rozrodziła plemię,  
Wtedy zniknęła ufność, podniosły się wieże,  
Grody murem warowne, zdrady i grabieże.

Umnie przeto przynajmniej szczęśliwy ubogi,  
Że na niego ni złodziej ni czatują wrog;  
On pośród zbójców leśnych przejdzie bez przygody,  
Spi snem słodkim, spokojny na zdrady i szkody,  
Na śmierć samę bo (czego tak żal odumierać)  
Nie mógł włości nakupić, ni skarbów uzbierać.

---

## ELEGIA VI.

### DO LIDYI.

Czarno mi ową chwilę jakiś wróg oznaczył,  
Kiedym ciebie Lidyo! raz pierwszy zobaczył,  
Wtedy serce postradał, wtenczas to o droga!  
Długa moim boleściom wysnuła się droga,  
Biada mi! gdym się okiem do lica przyczepił,  
Żem twoje obyczaje i umysł prześlepił,

Ślepa miłość broniła, nie ślepa w tój dobie,  
Kiedy palmę zwyciężką oddawała tobie.

Te oczy niewolące, to nadobne ciało,<sup>1</sup>  
Godne było, by inne w niém serce mięszkało,  
Lecz i ta obnieszona wdzięków twoich chwata,  
Mnie należy, bo moja miłość cię wstawiała.  
Dziś to już zabaczyłaś, ale czas nie długi,  
Przyjdą ci na myśl moje chęci i wysługi,  
Przyjdzie dzień, choć kamienne serce w piersiach nosisz,  
Że kiedyś gorzkim płaczem twe lica urosisz,  
Lecz ja uciekać będę, choćby morskie wały,  
W gniewie wściekłym o głązy rozderzyć mię miały.  
Wiecznie mi już żegnajcie nienawistne strony,  
Morzem tułać się będzie wiatrami pędzony,  
Na morzu głuchém prędjéj cierpienia ukoję,  
I skały tkliwsze będą niżli serce twoje,  
A gdy wrócić zażądam, utopcie gdzie chcecie,  
O wy! Eolskie wiatry, co morza sieczecie.

---

## ELEGIA VII.

### DO TĘCZYŃSKIEGO.

Czwarte podobno lato Tęczyński nastaje,  
Odkąd ciebie dalekie zatrzymują kraje,  
I dopóty powrotu ku nam nie oznaczysz,  
Aż wielkiej Hesperyi granice zobaczysz.

Choćbyś skrzył pohubne Oceanśkie wały,  
Drogi, któremi błądził Ulisses bywały,  
I te, któremi Jazon Peliacką nawą,  
Po złote runo dzielną zasłynął wyprawą,  
Od wschodu czy na zachód słońce wóz swój toczy,  
Nic miłszego nad kraje Auzońskie nie zoczy,  
Tym polom, ni upały ani zimy szkodzą,  
Chłody ciepłem, upały chłodem się łagodzą,  
Tutaj z życzliwém niebem wprzymierzu zagony,  
Wielokrotne wieśniakom rozwijają plony,  
Tu mało pilnej pracy Ceres się uiści,  
Tu się lubi rozcieńać Bachus gęstoliści,  
Tu lasy owocowe — od Pallady dane,  
Niosą dary oliwki po polach rozsiane,  
Choćby górą Perseusz niósł głowę Gorgony,  
Chmura gradu nie puści na Auzońskie plony,  
Tu ani droga wężów przechodemznaczona,  
Ni syczy źmija zdroju letniego spragniona,

Ani się lwów lękają wypasione stada,  
Swobodnie igra w gajach trzodzista gromada;  
Tu skłonne morze nosi kupieckie zamiany,  
Którém kraj ten szczęśliwy z obu stron oblany,  
Tu gęste widzisz porty, gdzie próżen obawy,  
Słyszysz majtek ryk morza, i skrzypiące nawy —  
Ale niech pieśni moje i rzek niepomina,  
Co w skrętach lazurowych przez te kraje płyną,  
Tu Wulturnus w Tyrreńskie morze szybko dąży,  
Tu Sarnes, owdzie Siler przezroczystry krąży,  
Tu Liris, chciwa Makra i Arna rogata,  
Dalej Tyber się toczy ku stolicy świata,  
Ztąd się Aufid ku brzegom Adryackim wdziera,  
Tam Senna i z siostrami złączona Izera.

Mamże wspominać murem obwiedzione grody,  
I tylu sztuk nadobnych czarujące płody?  
Starożytne oszczaćki i złote świątynie,  
I mury tylowieczne płaczące w ruinie? —  
To jest wielkich kwirytów matka niegdyś wielka,  
Stolica panów ziemi i cnot żywicielka,  
Ta zwalczyła Pyrrusa, ta zmogła Kartagę,  
Ztąd Antyoch potężny haniebną wziął plagę;  
Ziemie gdzie słońce wstaje, gdzie na zachód bieży,  
Wszystko pod jój nogami okowane leży, —  
Lecz czegoż czas długimi laty niepokona,  
Gdzie przed dni żartocznemi bezpieczna uchrona?  
I ty bogów siedzibo, głowo świata, Rzymie!  
Ledwo na pół zapadły uchowałeś imię,

Bo tak ludzkiemi losy zdradne prawo władnie,  
Że co najwyżej dojdzie najsromotniej padnie,  
Tak się tobie dostało, bowiem ani grody,  
Ani śmierci uchodzą największe narody,  
Chwała jednak cnym dzieciom umierać nie daje,  
Ona przebędzie wszystkie i morza i kraje;  
Póki Feb lat odwrotnych toczyć nieprzestanie,  
Świat cały swém imieniem zapełnią Rzymianie,—  
To i więcęj Tęczyński będziesz mógł oglądać,  
Niżli od prostej muzy godzi się zażądać.—

---

O nieszczęsny młodzianie!—już ty włoskich krajów,  
Ani więcęj zobaczysz rodzicielskich gajów,  
Bo gdy płyniesz po żonę z królewskiego rodu,  
Wrogi cię zatrzymały wśród morskiego brodu;  
Ztąd ból, miłość tęsknemi dręczona przewłoki,  
Stąd i chciwa śmierć nagle przyspieszyła kroki.  
Nie tak cię witać miała matka utroskana,  
Z macierzyńskim staraniem gotująca wiana,  
Lecz z dziewicą dostojną na pysznym rydwaniu,  
O jaką godne było za morzem staranie;  
A teraz zimne kości, nagie członki ściska,  
Miasto łożnicy, smutne zdobi grobowiska,—  
I gdzie nasza nadzieja, gdzie obietnic tyle?—  
Tyle pociech w tak szczupłej zamknięto mogile.

---

## ELEGIA VIII.

Znowuż matko Arnoka wyzywasz do boju? —  
Nigdy ty ze mną nie chcesz długiego pokoju,  
Zaledwo serce z jednej wyzdrowiało rany,  
Znowu mi je skaleczył syn twój nieczłagany, —  
I pocóż teraz na mnie dawne błędy wznowić?  
Dość było niebacznego raz w sieci ułować,  
Nie mnie już przy zamkniętych drzwiach odprawiać czaty  
Zaczém rano obwoła słońce ptak czubaty,  
Tłuc o drzwi nieprzyjazne, lub udawać groźby,  
Lub w sprawie Amorkowój skuteczniejsze próśby,  
Niegdyś to przystać mogło, ale dni dzisiejsze,  
Inne wskazują trudy, czyny poważniejsze.

Oto Ryfejskim wrogom zapowiedział boje,  
Święte za przymierzeńców Król mój zawdział zbroje,  
W kwiecie wieku Arktejskie otacza go plemię,  
Pod zbrojnym ludem jęczą pograniczne ziemie.

I na co jeszcze wrogu ważysz się zajadły?  
Już ci z pamięci klęski Zadnieprskie wypadły?  
Na walkę Starodubu niepomnisz pożerczą,  
Gdzie w polach dotąd kości ubielone sterczą?  
Cofaj się, jeśli piekło twój rady nie miesza,  
Ten to sam wielokrotny twój gromca pospiesza,  
Ani zaufaj liczbie, ni tłuszczy bez męztwa,  
Silna, nie liczna ręka odnosi zwycięztwa. —

Ale mnie się nie zdało w obce mieszać wojny,  
Mnie wewnątrz nieprzyjaciel burzy niespokojny,  
Temu się nie zastonię ni bronią ni tarczą,  
Ni tu ucieczka nada, ni siły wystarczą.  
Ty! za którąby sama Wenus szła do boju,  
Ty przybądź miła Hanno! kochanko pokoju,  
Jam nie z tych, którzy czując miłosne pożogi,  
Fałszywe na świadectwo przyzywają bogi,  
Nieważne tych przysięgi, których miłość suszy,  
Jowisz niewysłuchane puszcza mimo uszy.

Ty! gdy szczerych kochanka nie pogardzisz chęci,  
On ci posługi swoje do grobu poświęci,  
Ty panią samowładną będziesz w mój chudobie,  
I co mam, choć mam mało, niechaj służy tobie.  
Niech inny zwiedza Athon, Oceanские tonie,  
Niechaj rzeki, wojsk jego wypijają konie,  
Póki ty w domu moją troską i rozkoszą,  
Niech królowie z wysoka swe berła podnoszą,  
Z tobą nieprzykro będzie wyprowadzać pługi,  
Spędzać trzodę pierzchliwą na cieniste smugi.  
Cóż mi skarby wiecznemi troski zakupione,  
Lub konchy w Erythrejskiej głębi znalezione?  
Nie dźwignie tego złoto kogo troska tłoczy,  
Wszystko kołem zawrotném na świecie się toczy;  
Z tobą chcę, jakie padnie dzielić przeznaczenie,  
By tylko na twém łonie ostatnie zdać tchnienie.

---



## ELEGIA IX.

Wiatry! co się ku niebu pogodnemu pniecie,  
Jeśli wzdy i wy ogień miłości czujecie,  
Nieście twardej Filidzie wyrazy tęsknoty,  
Te wyrazy ostatnie smutnego Lykoty:  
“Żadna mi straty twojej słodycz nie opłaci,  
Bo co tego pocieszysz, kto ciebie utraci?  
Czyli dzień, czy noc chłodna dźwierży panowanie,  
Ni on we dnie ni w nocy płakać nieustanie,  
Snu wyprosić nie może, siły próżno trawi,  
Ani już odstrojoną cytrą się zabawi,  
Próżno z twoją pamięcią oddawa się wczasom,  
Ciebie się dopomina i łąkom i lasom,  
“Oddajcie mi Filidę (wola), srogie tany!  
Tu ona śnieżną stopą wywodziła tany!  
Tu przyspiewując, stada pędziła w dąbrowy,  
Lub zwyczajem Dyanny szła ze mną na łowy,  
Teraz które ją skały, które macie niwy? —  
Daremnie po was okiem wodzę nieszczęśliwy.”

Takimi do skał głuchych przemawiał wyrazy,  
A głos jego szydzące podrzyżniały głązy,  
Trzodę jego lwy teraz roznoszą bez kary,  
I wilcy ośmieleni podchodzą obszary,  
A Lykote porzucon przy samotnej wodzie,  
Ni sobie radzić umie, ni ginącej trzodzie,

Jego już płaczą sosny i lasy ziclone,  
I skały aż pod niebo czołami wzniesione,  
A ty jedna Filido, twardsza od kamienia,  
Nieumiesz się użalić ludzkiego cierpienia,  
I znosisz, że Lykote z swym smutkiem się kryje,  
Obojętna na wieści, czy umarł, czy żyje.  
Którego jeśli zgubisz, kto cię będzie głosił,  
I pieśniami nad same obłoki wznosił?  
Już on flet na wysokim zawiesił jaworze,  
I te smutne wyrazy zostawił na korze:  
“Gdy mię Filis kochała, miłym byłeś flecte,  
Bez niej tyś mi żałobą, jak wszystko na świecie,  
Jeżeli tak zostanie, może mojej nędzy,  
Wolne Parki ostatniej dociągną już przędzy,  
Wtedy może zapłaczesz — ale ja niestety,  
Już się wtedy napiję niepowrotnej Lethy.

---

## ELEGIA X.

DO STANISŁAWA.

Gdyby Thalia moja zbyt prostą się zdała,  
Wybacz miast miłośniku!—wiesz ją wychowała,  
Bo ledwo się za bramę posunęła krokiem,  
Stanęła zatrwożona obcym jój widokiem,  
Tłoczył się lud okólnie nawzajem tłoczony,  
Jeździec sajdaczny z owój, pieszy z tamtéj strony,  
Syczą szyny i tętnią na kowadłach młoty,  
Jak gdy Etna wytapia dla Jowisza groty,  
To widząc Muza moja zdumiała przy wchodzie,  
Bo nic takiego w cichój nie ujrzy zagrodzie,  
Gdy dopiéro z gwiazd zejściem ciżba się uśmierza,  
Ledwo spokojniejszemu miastu się powierza,  
Tym cię wymowcą stary pozdrawia towarzyszy,  
Jeśli trosk próżen wolną chwilką go udarzysz.  
Gdyć u dworu poważna nie dozwoli praca,  
Niech Muza pozdrowiwszy, bez oddzięki wraca.—  
Może niewczas dworuję, może u podwoi,  
Zamkniętych, Mojżesz jaki na załodze stoi,  
I coś ważnego bardzo chce wsunąć do ucha,  
Chytrze najprzód próbując, czy ręka twa słucha.  
Co do mnie, w sześciu wierszach wypowiedzieć mogę,  
Czemu moja Thalia wybrała się w drogę:

Jak młodzian gorący, gdy zwodnica miła,  
Z ostonną przybyć nocą tajnic się zmówiła,  
Upornie świecącemu słońcu wciąż złorzeczy,  
Sądzi że one samo szczęściu jego przeczy,  
I już snami się łądzi gdy południe grzeje,  
Ledwo pierś objąć zdoła przestrome nadzieje,—  
Już się i słońce stacza, zwiastują się zorza,  
Wybrnęły nocne konie z zachodniego morza,  
A zdrajczyni nieprzyszła, w utrapionój ciszy,  
Za wietrzném drzwi ruszeniem przychodzącą słyszy,  
Pola głuchość zaległa, już się las zamroczył,  
Sen na czołach znużonych swe skrzydła roztoczył,  
On sam czuwa; nadzieja wierna sny odgania,  
Lecz i ona z obawy już bliska skonania,—  
Tak zemną Stanisławie! tak i ja niszczeję,  
Żywiąc twém obiecaniem drażniącą nadzieję,  
Ach! wybadaj myśl skrytą i natrąć królowi,  
Bo nie nic ofiaruje, kto wcześniej odmówi.

---

## ELEGIA XI.

DO MYSZKOWSKIEGO.

Czas Muzo! Anienu miłe brzegi rzucić,  
Już dawno każe Krępak pod swe cienia wrócić,  
Każe ojczytém pieniem Lechią ozdobić,  
Jeśli ciebie stać będzie jój chwały przyrobić,  
Łaski niech ją łupami ubogaca zbrojny,  
Na zginioną z Scytami niech prowadzi wojny,  
Dla mnie jedna nadzieja w Helikonek względzie,  
To mój łup, to broń moja i czuwanie będzie,  
Nie piérwszy do nich dążę: już mię Rej poprzedził,  
On najprzód z skłonnym Febem te skały przeszedził,  
I chwałę wystuguje, czyli smutno kwili,  
Jak małego Józefa bracia porzucili,  
Lub kiedy idąc w Muzy Palingena ślady,  
Występków i cnot męzkich opiewa przykłady.—  
I Trzecieski natchniony śpiewa hymn nadobny,  
Wtrojakich mowach obcych jednako sposobny,  
A to co Mojżesz dojrzał o początkach świata,  
To słyszy w własnej mowie od niego Sarmata.  
I Górnicki mojego nie ujdzie wspomnienia,  
On co wytwarza godno Orfeusza pienia,  
On, co do spraw marsowych nawięzując stronę,  
Opiewa ciężką walką Niemce poskromione,

I mnie téż idącemu zdaleka za wami,  
Da miejsce Sarmacya pomiędzy wieszczami,  
Gdy zazdrości ni dumy niemam w obyczaju,  
Lecz pierśią włada tylko wdzięczna miłość kraju.

Przeto ty tęskniącego za wczasy wiejskiemi,  
Nie wstrzymuj o Myszkowski! rady życzliwemi,  
Ale pozwól, niech nadal zbywające lata,  
Płyną wśród Muz orszaku, przy księgach Sokrata.  
Nic wielkiego nie pragnę, w kochanej swobodzie,  
Z małej roli wyżyję przy źródlanój wodzie,  
Złota chciwi niech w wnętrze ziemi się zakopią,  
Niech ku krajom Indyjskim po morzach się topią,  
Ja niech śledzę w przyczynach ten świat niezmierny,  
I tór gwiazdom wędrownym wiecznie naznaczony,  
Czem w zimowój ostawie słońce rączej pędzi,  
Noc przeciwnie na wolne konie bicza szczędzi?  
Czemu księżyc zakrytą lub pełną twarz nosi?  
Co gasi wielkie światła na niebieskiój osi?  
Co miota łyszczącemi piorunami z góry?  
Z kąd obłoki i czemu gradem sieją chmury?  
Z kąd różnobarwa tęcza, która nieba dzieli?  
Co prowadzi szumiących morza burzycieli?  
Jaka moc ziemią trzęsie, morską ciszę zrywa,  
Z kąd krynicom i rzekom wiecznie woda spływa?  
Gdzie duch z ciała wędruje? czyli gdzie w strumieniu  
Stoi Tantal w okropném dręczony pragnieniu?  
Czyli wreszcie są wieczne te gwiazdziste nieba,  
Czy w piérwsze Chaos wrócić wszystkiemu potrzeba?—

To dni moich zabawą— a wy skarbów chciwi,  
Niech was złoto niosąca rzeka uszczęśliwi. —

---

## ELEGIA XII.

BO PETRYCEGO.

Wojna grozi Petrycy! czyż i my do boju,  
Poniesiem szable nasze, my syny pokoju?  
Dla tych wojny popłatne, co pysznych kamieni,  
I niepozbydnym głodem złota są ciśnieni;  
Mnie co bez trosk i szabli nawykłem do mała,  
Niechby starość przy progu rodzinnym zastała,  
Gdzie na wiejskim ognisku płomień nie zgorywa,  
Gdzie Ceres macierzyńska błogostawi-żniwa.  
Tu czy zbieram owoce, czy napełniam brogi,  
Niech mię odwiedza żołnierz niegdyś w polu srogi,  
Niech dzbanami oznacza rozstawione roty,  
Opisuje po zbiegłych łupione namioty,  
Tysiącami wylicza i trupy i brańce,  
Zamki z gór postrącane i przeparte szancc,  
Ja sam z krzepiącym Bachem dzierżąc w rękę czarę,  
Milcząc, przeważnym dziełom rycerza dam wiarę,

Czeladź w koło słuchając odumiąta stanic,  
Minie uszy każdego pańskie zawołanie.

Nędzneż ludzkie rozумы! po co nawet z mieczem,  
Śmierć gonić, której z domu nigdzie nie ucieczem?  
W koło murem się opasz, przydojdzie żelazem,  
Ona zdobycz pochwyci za stałą i głazem,  
Kamienne ten miał serce, kto w braterskiem łonie,  
Pierwszy dla zysku złota śmiał zakrwawić dłonie,  
Niema tego zwyczaju między tygrysami,  
My bracia, my rozumni mordujem się sami.

Jak nędznych okłamała zdradliwa Bellona!  
Że przez boje do bogów przedrzemy się grona,  
Że Herkules i Bachus i ów Kwiryn w Rzymie,  
Żelazem tylko bogów zasłużyli imię?  
Ten raczej godzien zasiąść do Jowisza stołu,  
Czarą Heby z bogami dzielić się pospołu,  
Kto bój w koło utłumi, pokona niezgody,  
I oliwnym łańcuchem połączy narody;  
Temu przystało pyszne wystawiać kościoły,  
Wonne dymy poświęcać, wieńczone bić woły.

---



## ELEGIA XIII.

Łan ojczysty obsiewam, bądź mi dworze zdrowy!  
Zwodne twe obietnice już wyszły mi z głowy,  
Wolność u mnie nad perły, czysty strumień w polu  
Milszy od Libijskiego bogactwa Paktolu,  
Obcych skinień nie słucham, w drzwi się nie napieram,  
Ani pleców za miękkich o ściany wycieram,  
Bezobiednim godzinom nieczłorzeczę z głodu,  
Ni się dla kogoś w tłumie dobijam przechodu;  
Do cudzej woli mego czasu nieprzyprawię,  
I jak je myśl przynosi tak godziny trawię,  
Więc albo Sokratesa wartuję rozmowy,  
Które uczą i serce i umysł mieć zdrowy,  
Lub słucham pieni, jakie Sarmata wywodzi,  
Których głos miękki łatwo z Łatyńskim się godzi,  
Ani się wstydzę drobne jagnięta chodować,  
Gorzéj u mnie, u pańskiej klamki gdzieś pęczować.

Rolnik pokarm żołędzi na lepszy zamienił,  
Pola żniwami okrył, sady rozzielenił,  
Wprzód był rolnik, nim zamki na górach osiadły,  
Bez niego wieżonośne miastaby upadły,  
Z tąd żołnierzy nawykłych upałów i zimy,  
Z tąd konsulów surowych na tronach widzimy,—  
Jeśli skała Tarpejska u Jowisza cenna,  
A gród cckropski Pallas zaszczyca wojenna,

I naszój biała Ceres nie wzgardzi ofiary,  
Gdy jój w wieńcach kłosianych żniwne niesiem dary,  
Podobnie, kiedy latem dojrzeją ogrody,  
Wynalazcy w dań winne poniesiem jagody,  
Mleko Palcs, a Pryap owoce przekłada,  
Ten sadów opiekunem, ten stróżem jest stada,  
Wspomnęź Nimfy, którym straż gór i rzek oddana,  
Wspomnęź Fauna szybkiego i koziego Pana?  
Wszystko nam równie święte; czy bóg, czy bogini,  
Radzi darom jak tuszę, które rolnik czyni,  
A za ubogie śluby oddając nagrody,  
Lub siewy jego plenią, albo mnożą trzody.

Ty rolniku! już snopy znaszaj na klepiska,  
Niech ziarno nieustanną cepą bite pryska,  
Póki sprzyja Boreasz, zimnem ścięte wody,  
A drogę ugładzają i śniegi i lody,  
Teraz czas do okrętów zdatne ścinać drzewa,  
Choć Satyr ugniewany twą pracę pośmiewa,  
A skoro wolna Wisła z gór wodą wzmocniona,  
Twardo ciężącą zimę na wiosnę pokona,  
Niech się puszcza Cererą bogate komiegi,  
By nieść życie zamorcom na bałtyckie brzegi,  
Już one nie powrócą, dość będzie gdy pieszy,  
Flos ze złotem za zboże do domu pospieszy.  
I ty Merkury naszój pobłogostaw pracy,  
Bo jak mówcy, tak ciebie żądamy wieśniacy.

---

## ELEGIA XIV.

NA ZGON JANA TARNOWSKIEGO.

Nie pójdę ja Tarnowski! za tobą ze łzami,  
Ni twój śmierci smutnemi onucę pieśniami,  
Wolen jarzma śmiertelnych żyjesz dziś w swobodzie,  
Zamięszkały w bezpiecznym, napowietrznym grodzie;  
Tam już zima nie wieje, nie trzaskają gromy,  
Tam wieczne widzisz światło, nocy nieświadomy;  
Z nami bezsenne troski i czujna obawa,  
Z nami praca, choroba i starość przestawa;  
Szczęsny, kto już naszego morza przebył skały,  
I w pogodę do portu przywiódł okręt cały.  
Nam Ocean niepewny jeszcze nawy nurza,  
Niesie gdzie dzika Noturozkazuje burza,  
Ty z rycerzami, jakich wydawał świat stary,  
Spokojny niebieskimi poisz się nektary,  
Pod nogą widzisz ziemię, grzmiące Oceany,  
I po niebieskich polach obóz gwiazd rozsiany.  
A cnotą wyszukana; w brew śmierci twą chwala,  
W ustach mężów bezzgonny swój pobyt obrała,  
Bo mogąc się naddziadów sławą przyozdobić,  
Wolałeś przy jej blasku na własną zarobić,

Boś znał, że kto własnemi niewzmoże się sprawy,  
Tém go czarniej okryje cięń ojcowskiej sławy,  
Przeto Alcydowemi zagrzany przykłady,  
Przez lądy i przez morza szedłeś w jego ślady,  
Ile przemogłeś nieszczęść, ile zwalczył trudów!  
Przeszedłeś nawet stopy barbarzyńskich ludów,  
Do tego, ni Eurysthej, ni chytra macocha,  
Ale sława cię wiodła co zapasy kocha,  
Tak wyuczony w sztukach wojny i pokoju,  
Przeważałeś w obradach, wyprzedzał do boju,  
Jak żołnierz wprawny z obu rąk wyrzuca gromy,  
Tak ty w każdej potrzebie dzielny i świadomy.  
Tyś wierny tłumacz prawa, sędzia nieujęty,  
Tyś ginących kotwica, zbłąkanych port święty,  
W najwyższych sprawach państwa gdyś roztaczał słowa,  
Niewiedzieć co zwalczało, rozum czy wymowa?  
Togę rzuciwszy, gdy wróg zachrzęszczał puklerzem,  
Wodzem byłeś przezornym, jak dzielnym żołnierzem.

To co śpiewam Libijskie powtórzą mi brzegi,  
I tarczą twoją Maurów odparte szeregi,  
Świadczą ze skał Ryfejskich grody postrącane,  
I pola, Moskwicinów trupami zasłane,  
I brody Obertyńskie, które krwią zasięły,  
Gdy przed pioruną ręką pierzchał Dak ulękły,  
Ten dzień prawdę zapisał, że w boju nie tłumy,  
Lecz serce wojsk zwycięża i wodzów rozumy. —

Gdyś ty był zachowawcą, wroga, ni przemocy,  
Nie zaznały powiaty na naszej północy,

Jak Atlas gwiazdzistemu dał wsparcie sklepieniu,  
Tak błyszcząc Polska na twém ciężłała ramieniu.  
Z czynów nie z słów Wiecznemu składałeś ofiary,  
Ani byłeś odstępca pradiadowskiej wiary,  
Tobie gwoli Astrea wróciła ku ziemi,  
I cierpliwie pobyła jeszcze z śmiertelnemi,  
Szczęsny los, czyli smutny nie zatrząś twą cnotą,  
Bogaty, przyjaciela cenileś nad złoto,  
W tobie tarcza ciśnionym, miecz ostry bezbożnym,  
Potém my tylko czuli jako byłeś możnym!  
Tém będzie twoja sława żyła niezmorzona,  
Ta nad gwiazdy do bogów zaniosta cię grona.

Czyliż poglądasz z tamtąd na nasze wygnanie?  
Gdzie twoje niesiem ciało w kurzawym tumanie? —  
Tu Sarmacya, tu młódź Teutońskiego kraju,  
Tu cię płakać przybyli męże z nad Dunaju!  
Wszystkich serca żal chwyta, a najwięcej syna,  
Co postawą i duszą ojca przypomina, —  
O! nie płacz zbawionego — żyj po tych niech płyną,  
Co nędznie kończąc życie bez nadziei giną,  
Twój rodzic zasługami oznaczywszy ślady,  
Poszedł gościć na wieki pomiędzy pradiady;  
Trosk zapomniał jak żeglarz, co z morskich obiegów,  
Z bogactwami dopłynie do rodzinnych brzegów,  
Ach! strzeż się jego płakać, lecz trwający wieki,  
Staw mu pomnik Paryjski u wiślaniej rzeki,  
Kędy naród Lechitów corocznie się zbierze,  
Dank powinny popiołom przynosić w ofierze,

Boje niegdyś zwiedzione i wrogi pobite,  
Niech dżutem Fidyasza zostaną wyrte;  
Ja dodam: "Tarnowskiego tu złożone kości,  
'On sam śmierci nieświadom nad słońcami gości,"  
Dość tyle, resztę bowiem zostająca chwala,  
Będzie niewyliczonym wiekom podawała.

---

## ELEGIA XV.

D O P A W Ł A.

I Paweł chmurnośne chce Alpy prześledzić,  
Chce brzegi starożytnej Partenopy zwiedzić.—  
Cóż Thelezya pocznie sama zostawiona,  
W osieroconym domu nowo ślubna żona?  
Płakać będzie jak słowik gdy dzieci postrada,  
Jak turkawka samotna gdy za lubą biada,  
On dowolny wygnaniec za rodzinne progi,  
Zniesie setne przykrości powietrza i drogi.  
Nie tak Ulisses niegdyś mądrością sławiony,  
Skwapliwie się oddalał od domu i żony,

Lecz kiedy morze niosło liczne Greków nawy,  
Zniszczyć Troję na pomstę Menelaja sławy,  
On jeden miłość domu szaleństwem pokrywał,  
Pragnąc, by go zbór królów do boju niewzywał;  
Lecz gdy zdrady przemogły i chytre namowy,  
Jak wicść niesie, do żony temi mówił słowy:  
“ Ztobą dni wszystkie wyżyć chciałem droga żono!  
Wszystkom czynił, — lecz nie tak w górze naznaczono,  
Trzeba Lary porzucić, i ciebie i syna,  
I płynąć, gdzie surowy wyrok napomina,  
By jednego Atryda żona niezdradzała,  
Cała Grecya będzie z mężów owdowiała.  
A więc żegnam cię żono! wzmóż duszę żalosną,  
Jeśli losy dozwolą wrócę z pierwszą wiosną.”  
Tak mówił, i płaczącą uściskawszy nagle,  
Rozpięte rączym wiatrom poufał swe żagle.

W Aulidzie po raz pierwszy nawy mitrężyły,  
Kiedy wiatry naglące skrzydła opuściły,  
Poczem nieprzódny rudel bród morski zapienił,  
Aż krwią Ifigenii ołtarz się zrumienił.  
A gdy przyszło pod Troję, ile znieśli trudów!  
Jako lądy spływały krwią walczących ludów!  
W dziesiątym ledwo roku gdy Hektor już w ziemi,  
W popiół sptonęła Troja żary doryckimi.  
Gdy już flota zwycięzka drogic łupy niosła,  
Gdy ku brzegom rodzinnym dopierały wiosła,  
Nagle zagrzmiało niebo i spiętrzone wały,  
Skołatane okręty gruchoczą o skały,

Zwycięzców morze zwalcza, poławę zanurza,  
Poławę po rozstrzeniach rozsypuje burza,  
Ulis wiatrem zaniesion na brzegi Cykony,  
Miasto ogniem zdradzieckim zapalił szalony,  
Walczą w otwartém polu rozdrażnione Traki,  
I nie bez klęski, ledwo uszedł król Itaki.  
Znowu z burzą wynikłą szalejące flagi,  
Wyrzucili tułacza na brzeg Latofagi,  
Tu młodzież upojona słodyczami Lotu,  
Zapomniała do miłej ojczyzny powrotu,  
Ni wymowie posłuszni, ni grożącej stali,  
Ledwie w spóźnioną podróż nakłonić się dali.  
Z tąd płynących ku wyspom nawróciły wody,  
W których żyją okrutne Cyklopów narody,  
Tu Polifem żeglarzów przyjął nieszczęśliwych,  
Łącz prawu gościnności sześciu z nich zjadł żywych.  
Szawłok z skóry, Ulissa i resztę ocalił,  
Gdy winem upoiony olbrzym z nóg się zwałił.

Uptynionych na morze z okrutnej przygody,  
Wparły fale szalone na Eolskie brody,  
Tu Ulisses w gościnne zabłąkał się kraje,  
Gdzie Hyppodates srogim wiatrom prawa daje,  
Ten wdzięcznie w dom przyjmuje znanego tułacza,  
I co każe potrzeba wspaniale oznacza.  
Dodał darem i wiatry w burdzuku zamknięte,  
Zefirom rozkazawszy dąć w żagle rozpięte,  
Już się morzu oddawszy, dniem i nocą spieszy,  
Wódz u steru, we wszystkiém wódz przodkuje rzeszy,



Jużci i brzeg Itaki widział niedaleki,  
Aż sen nieszczęsny przymknął Ulissa powieki,  
I ludzie złotym zamku uwiedzeni splotem,  
Zgadując że burdzuki napełnione złotem,  
Grzbiet skórzany otwarli—wiatry z szumem nagle,  
Pną się ku Eolii odwracając żagle;  
Porwana flota pędem szybuje przez wały,  
Mężę w piersi się tłukąc jęki wydawały,  
I tak do Hyppodata wrócili się progów,  
Który zdziwion, uznał ich wyklętych od bogów.  
Wypędzonych w nielepsze los prowadził strony,  
Do wielkich murów Lama między Lestrygony,  
Tam szpiega Antiphates zęboma rozrywa,  
Reszta zaledwo z życiem na okręt przybywa,  
Ten w stal uderzył, wnet tłum olbrzymów wypadnie,  
I okręty z mężami pograżyły na dnie,  
Jedyna nawa uszła którą Ulis płynął,  
Tak go szczęsnym wyrokiem zgon nieśławny minął.  
Z tamtąd brzeg Cyrey, córky Apolla znachodzi,  
Dwudziestu ku bogini wybranój szle młodzi,  
Mile w dworcu przyjęła nadchodzące grona,  
Szczecistemi zwierzęty pani otoczona,  
Czary pamięć trujące przed gościami kładzie,  
Wdzięczni ręce ściągnęli nie myśląc o zdradzie,  
W tém, wszystkich gdy czarowną gałązką uderza,  
W plugawę z dziezym ryjem zamieniła zwierza,  
I do chlewa zamkniętym leśną żołądź daje,  
Inny pokarm, bo inne gości obyczaje,

Sam Euriloch ostrożny za próg się nie kwapił, 11  
On się jeden zradnego napoju nie napił,  
Gdy więc ani sam nie śmie do swych towarzyszy,  
Ani z dziwnego domu wychodzących słyszy,  
Wrócił do Ulissesa; ten za miecz porywa,  
I gniewem rozżarzony do Cyrce przybywa,  
Śmiało wychylił napój dany od bogini,  
Lecz gałązką dotknięty mieczem groźby czyni,  
I gdy nakoniec wszystkie przezwyciężył czary,  
Mężów zyskał odklętych, i hojne wziął dary.

Straszna droga zostaje, bo nie wróci wprzody,  
Do domu, nim Stygijskiej niezobaczy wody,  
By od Tyrezyasza odebrał przestrogi,  
Którój się trzeba chronić, którój trzymać drogi;  
Tak się smutny zapuścił w Cymmeryjskie kraje,  
Przy których niezmierny Ocean ustaje,  
Te miejsca wiecznej nocy cienie przyodziały,  
Ani tam ludów kiedy pokrzepi dzień biały,  
Ni gdy słońce na Olimp gwiaździsty się wznosi,  
Ni gdy pod ziemię wraca na lecącej osi.  
Tu gdy przybył, dwie czarne wnet owce wybierze,  
I bogu Stygijskiemu poświęca w ofierze.  
Aż oto, kiedy ciepłą krew bydła poczuły,  
Zwabione cienie z ciemnych gajów się wysnuły,  
Równie chmura szarańczy niszczycielka kłosów,  
Czarno pędzi i jasność zaciemnia niebiosów,  
Napatrzeć się tam było najstarszych rycerzy,  
I tych co u Skamandru polegli nadbrzeży,

Tu nędzna Antiklea, którą śmierć zmyślona  
Ulissesa, zagnała do krain Plutona,  
Jeden był Tyrezyasz w którym pamięć władła,  
Reszta miga jak cienie i marne widziadła,  
Ten przyszłe Ulissowi odstąpił wyroki,  
I drogę do Itackiej oznaczył opoki,  
Co gdy ten wyrozumiał, od Stygijskiej toni,  
Wrócił do czekających towarzyszków broni,  
A opuszczając smutne Cymmaryjskie kraje,  
Eackim znowu wiatrom swe żagle podaje.  
Ztąd, gdy na dalsze morza wypadało dążyć,  
Zdradliwych brzegów Syren nie zdołał okrążyć;  
Tam gdy kogo z niebacznych na brzeg naprowadza,  
Spiewu czarującego niepozobędna władza,  
Już on wyrostłych dzieci, utroskanę żony,  
Ani zagród ojczystych widział ucieszony,  
Ale złudzon, wiek cały na ochydne wczasy,  
Zmarnował przy niewiastach z rybiami podpasy,  
Aż z śmiercią dusza inne mięszkanie obrała,  
A zwierz niepogrzebione poroznosił ciała,  
Te już gdy Ulissowi znane były sztuki,  
Wszystkie morskiej bogini wykonał nauki,  
Woskiem uszy zalepia towarzyszków trwogi,  
Sam u masztu za ręce związany i nogi,  
Tak podejrzane brzegi omijali nagle,  
I cudem bez przygody przemknęły się żagle.

Gdy Syreny przebyli i zradne uroki,  
Z drzeniem serca postrzegli dwie groźne opoki,

Mgła obie okoliła, wody wokrag wrzały,  
I bałwanami bite grzmot oddają skały,  
Na prawej Scylla była otoczona psami,  
Zotchtani głos wydając sześcioma paszczami,  
Tam Charibdis, co morze aż do dnia pożera,  
I znowu je gwałtownie z wnętrzości wypiera;  
Pomiędzy te dwie skały, albo śmierci prawie,  
Pomiatani na kruchój przepływali nawie,  
Gdy Charybdę mijając ku Scylli się wdarła,  
Ta w chwili sześciu mężów zarwanych pożarła,  
Innych na brzeg Sykulski dostawiły wody,  
Gdzie w polu córka słońca pasła ojca trzody,  
Tych nie wolno się tykać. Dał Ułis rozkazy,  
Pomnąc Tyrezyasza i Cyrcy wyrazy,  
Ale głód nicma uszu, ni bogów pamięta,  
Jego radą zgwałcona padła trzoda święta,  
Pełzają zdarte skóry, a z ostrego różna,  
Ryczy mięso, idących nieszczęść wróżba trwoźna,  
Gdy więc syci, ku morzu poruszyli wiosły,  
Gdy już wiatry życzone białe żagle niosły,  
Z oczu znikło zgwałcone Sykulskie przestworze,  
I same widać tylko niebios a i morze,  
Nagle, jakby w noc czarną niebo się zachmurza,  
Wszumie morzem szerokiém zakręciła burza,  
Wiatr wyrwał żagle, a maszt zważon na okręcie,  
Opada na sternika, i nurza w odmieście,  
Wnet piorunem Jowisza tknięty okręt płonie,  
I chroniących się żaru mężów woda chłonie,

Jeden tylko Ulisses przed śmiercią uchodzi,  
Ina trامية dni dziewięć pośród wałów brodzi,  
W dziesiątym łąd uchwycił; wdziękiem znamienita,  
Kalipso w dom spaniały przyjmuje rozbita,  
A co każe gościnność i co miłość czyni,  
I łożę kochająca podziela bogini,  
I gdyby nieuporną była męża siła,  
W nagrodę nieśmiertelne życie mu ślubita, —  
Po siódmym wreszcie żniwie, gdy ją niebo nagli,  
Dozwoliła bogini rozwinięcia żagli.  
Ledwo nieco upłynął, wnet maszt zgruchotany,  
Szarpią znowu okrętem stęsknione bałwany,  
Ale pomoc w Leukócie — z jej dzielną obroną,  
Ulisses piersią przyległ ziemię upragnioną.  
Przyjął go w domu sługa Alcinousz stary,  
Poczém jeszcze bój przebył nim uściskał Lary.  
Tak przez dwa lat dziesiątki i ziemskie przestworze,  
I w szerz i wzdłuż przebywał niezblągane morze, —  
Ale to nie są wróżby — wy skłonnejsze bogi, —  
Zdarzcie! niech Paveł rychło wita swoje progi.

## ELEGIA XVI.

W A N D A.

Teraz Muzo zwyczajném zaśpiewaj nam pieniem,  
Bitną Wandę, co Polskiém władała plemieniem.  
Syn młodszy, skoro Krakus ojciec zszedł ze świata,  
Wstąpił na tron zdradziecko uprzątnąwszy brata,  
Ten potém z zagniewanych bogów dopuszczenia,  
Dzień i noc braterskiego lękając<sup>o</sup> się cienia,  
Uległ furyom mściwym — zdradnie odzierzoną,  
Nie dłużej nad rok jeden cieszył się koroną. —  
Jedyna po Krakusie córa pozostała,  
Wanda dzielna z umysłu i postaci ciała,  
Nie dla niej z wełny przędza, ani kołowroty,  
Ani mienistą barwą utkane roboty,  
Ale z szybką Dyanną uzbrojona w strzały,  
Ścigać lubiła zwierze przez jary i skały,  
Z tą w nienawiści twoja pochodnia Hymenie,  
A swobodne dziewictwo w najwyższej jest cenie,  
Ta nad wszystkie rozkosze tajnie w sercu tleje,  
Gdy tym czasem lud wielkie buduje nadzieje,  
Że kiedyś najpiękniejsza z pomiędzy Sarmatek,  
Zyska męża możnego w sławę i dostatek,  
Tak zgodą obopólną i lud i ojcowie,  
Berło państwa oddali pod straż białołowie,

Ona chociaż z krwi książąt, ani mogła sądzić,  
Aby ludem rycerskim przystało jój rządzić,  
Lecz przemogły namowy i prośby senatu,  
Wdziąka młoda dziewica godła majestatu.  
A czy przyszło bój toczyć, czy sprawować sądy,  
Przypominała królów najdawniejszych rządy,  
Wielu z młodzi Arktejskiej o jój rękę prosi,  
Ale serca życzenia marnie wiatr roznosi,  
Z nich Rytygier ofiarę najgorętszą święci,  
Ale i Rytygiera nie słuchane chęci.  
Znamienity bogactwem, wstawiony przez boje,  
Aż od Renu wywodził pochodzenie swoje,  
Niczém u niej ród, skarby i rycerskie dzieła,  
Wanda w czystém dziewictwie umrzeć przedsięwzięła.  
Obrażony Rytygier zadrżał na te wieści,  
I miłości i dumy drażnią go boleści,  
“Zmieńmy rzekł sposób,—kiedy nie ważą nic prośby,”  
I za zbroje porwawszy zapowiada groźby.  
Nie był tajnym dla Wandy zamiar Rytygiera,  
Sama więc ku obronie pilnie poczty zbiera.  
Już oboje chęć jedna na plac boju niosła,  
Gdy przed Wandą stawiono Teutońskiego posta,  
“Wnet (rzekł) przyjdzie Rytygier z potęgą oręża,  
Wybieraj w nim Królówno wroga albo męża!”  
“Wybrałam rzekła Wanda, ty do Rytygiera,  
Wróc spiesznie, niechaj równie co sądzi, wybiera.”  
Tą odpowiedzią rycerz w ostateczność pehnięty,  
Miłość na wściekłość zmienia, spieszny w bój zawzięty,

Na przeciw niemu zbrojna wyszedłszy Królowa,  
Podnosi ręce w górę i te mówi słowa:  
“ To co u mnie najświętsze, w najwyższej jest cenie,  
“ Piorunie! po zwycięstwie przyjm za dziękczynienie.”  
Słonny Piorun przyjmuje śluby uczynione,  
I z grodu wysokiego w prawą zagrzmał stronę,  
Tą wróżbą ucieszona wnet daje znak rotom.  
Pierwszą koń niesie przeciw nieprzyjaciół grotom,  
Za nią błysły oręża, za nią tentent koni,  
Niestrożonym umysłem stanęli Teutoni,  
Jużci starty się wojska, w chwili krew się leje,  
Chmura strzał zaświszczała, i gradem śmierć sieje,  
Aż przeparte germańskie rozpierzchły się roty,  
Już i wodza przy orłach powaliły groty,  
Wanda obnażonego pogrzebać młodzieńca,  
I wolnego do domu każe puścić jeńca,  
Ana brzegu wiślanym, gdzie zwycięstwo głosi,  
Świetny wojenny pomnik dla rycerza wznosi.  
Tu nieść każe dziryty i wrogów puklerze,  
I do rzeki zwrócona, taki głos zabierze:  
“ Wisło wody królowo! rzek wszelkich źrenico,  
Jakie tu pod północną płyną niedźwiedzicą;  
Ja Wanda, która niegdyś na twoje nadbrzeże,  
Kwiat niewinny i kłosa znosiłam w ofierze,  
Dzisiaj miasto siołki i dobre barwinki,  
Te ci w darze skrwawione składam upominki,  
Łupy nieprzyjaciela, który mimo bogi,  
Szalony niósł wojenne na twój brzeg pożogi,



I co nie mógł prośbami chciał wymódcz przez boje,  
Legł nędzny, i pod niebo wynióst imię moje.  
Bogi! od których przyszła odwaga i siła,  
Żem napaść wroga w sprośną ucieczkę zmieniał,  
Niech nie mówią, że w trwodze wyrzeczonc śluby,  
Przecomniałam niewdzięczna gdym wolna od zguby,  
Cóż droższego nad życie? — to dziś z waszej ręki,  
Przy sławie odzyskane wam daję w podziękii.”  
Rzekłszy, w niebo trzymając wyniesione dłonie,  
Z ostrego brzegu, w rzeki rzuciła się tonie, —

Zdumieli na to wszyscy — żałosnemi głosy,  
Jęki wydając, szarpią i szaty i włosy.

Wandę Wisła pod modrém przyjęła sklepieniem,  
Bóztwa rzeki ojczystej czić każe imieniem.

Długo lud usiłował z nurtów dobyć ciało,  
Pragnąc, by z czią pogrzebną na stosie zgorzało,  
Wreszcie, próżny grób wielką mogiłą okrywa,  
I po trzykroć z nad Styxu cienie przywoływa,  
Gdy ten głos powtarzany pod Wisłę podpada;  
Bład taki wdzięcznie nowa przyjmuje Najada,  
A jako w tym dniu smutnym wszystkie Lechy płaczą,  
Tak pamięć jego, wieki potomne zobaczą.  
Dotąd na lewój stronie mogiła się wznosi,  
Przeglądając się w Wiśle, która brzeg jój rosi.

# SPIS ELEGIJ

---

## KSIĘGA I.

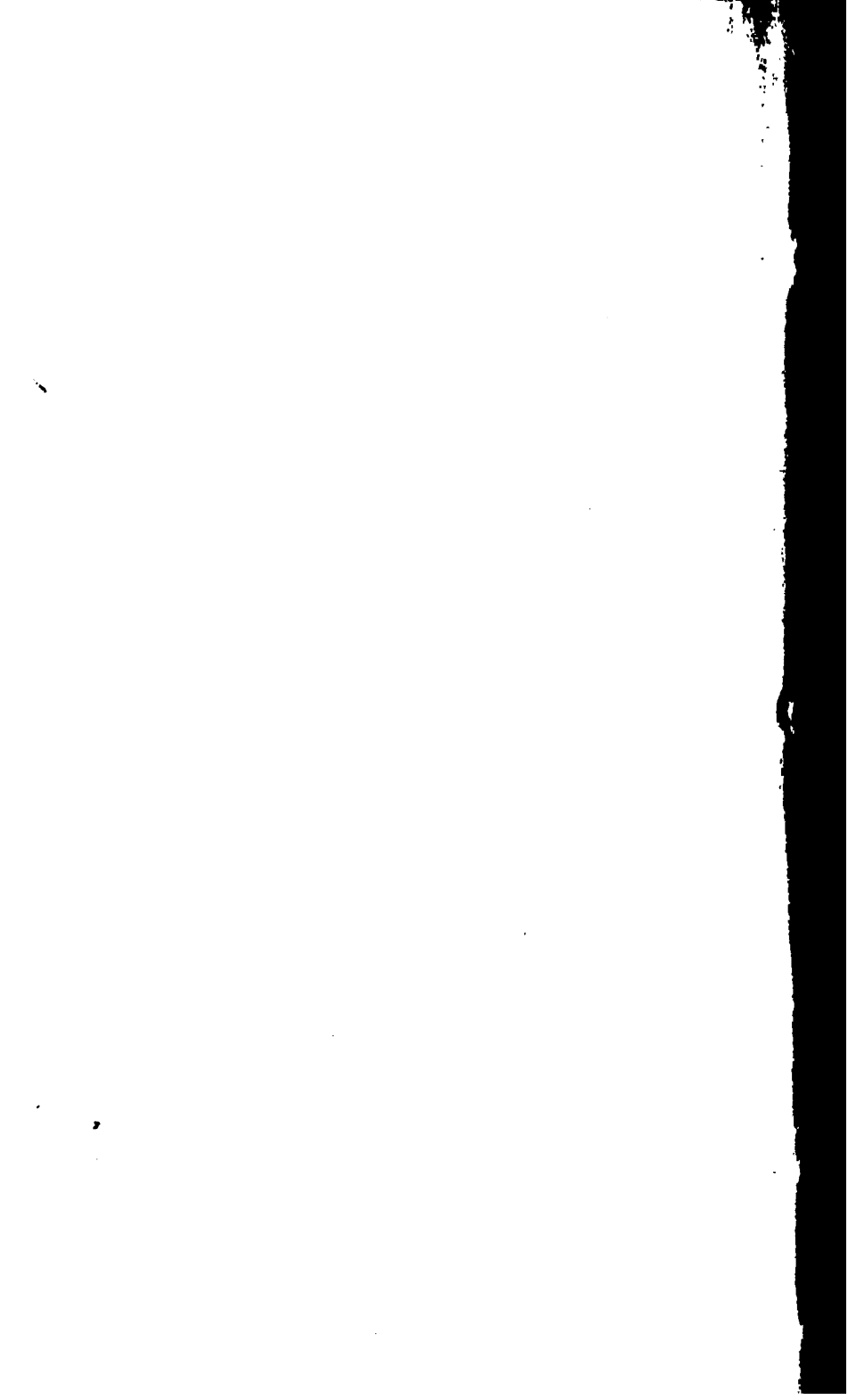
		<i>Stronnica.</i>
<i>Elegia</i>	I. Do Krzysztofa Radziwiła . . . . .	3.
—	II. Do przyjaciół . . . . .	5.
—	III. . . . .	7.
—	IV. Do Radziwiła . . . . .	10.
—	V. Do Padniewskiego . . . . .	11.
—	VI. . . . .	14.
—	VII. Do przyjaciela . . . . .	17.
—	VIII. Do Tarnowskiego . . . . .	18.
—	IX. Do Karola . . . . .	19.
—	X. . . . .	22.
—	XI. Czekanie . . . . .	24.
—	XII. Do Lidyi . . . . .	26.
—	XIII. Do Myszkowskiego . . . . .	28.
—	XIV. Do Lidyi . . . . .	29.
—	XV. Do Mielęckiego . . . . .	32.
—	XVI. Do Lidyi . . . . .	34.
—	XVII. Do Bacha . . . . .	35.
—	XVIII. Sen . . . . .	37.
—	XIX. Do Zygmunta Augusta . . . . .	39

## KSIĘGA II.

	<i>Stronnica.</i>
<i>Elegia</i>	I. Do Ossolińskiego . . . . . 45.
—	II. Do Dziewic . . . . . 48.
—	III. Do Lidy . . . . . 50.
—	IV. Do Ligurina . . . . . 51.
—	V. Do Myszkowskiego . . . . . 53.
—	VI. Do Lidy . . . . . 55.
—	VII. Do Tęczyńskiego . . . . . 57.
—	VIII. . . . . 60.
—	IX. . . . . 62.
—	X. Do Stanisława . . . . . 64.
—	XI. Do Myszkowskiego . . . . . 66.
—	XII. Do Petrycego . . . . . 68.
—	XIII. . . . . 70.
—	XIV. Na zgon Jana Tarnowskiego . . . 72.
—	XV. Do Pawła . . . . . 75.
—	XVI. Wanda . . . . . 83.

---





UNIVERSITY OF MICHIGAN



3 9015 03057 1221

